



BIO.S
or not to BIO.S

Adam Mickiewicz
**KONFEDERACI
BARSCY**



Fundusze Europejskie dla Małopolski

Adam Mickiewicz
**KONFEDERACI
BARSCY**

> INFO <

Narodowy Stary Teatr w Krakowie w sezonie 2012/2013 organizował swoją działalność artystyczną w ramach programu **BIO.S**.

Tematem był człowiek rozumiany jako jedność w pewnym określonym układzie.

BIO.S określa zarówno zespół procesów życiowych, jak również układ warunków, w którym procesy te przebiegają [**BIO**]. Jednocześnie jest to określenie procedur informatycznych pomiędzy systemem operacyjnym a sprzętem oraz angielski znak na mnogość zdarzeń [**BIO.S**].

Wszystkie te określenia, wzajemnie się uzupełniające i komentujące, dały nam możliwość programowania wielu działań (teatralnych i okołoteatralnych, projektów artystycznych oraz popularyzatorskich i edukacyjnych, mono- i interdyscyplinarnych), które oscylowały wokół tematu szeroko rozumianej BIOGRAFII;

BIOGRAFII jako analizy współczesnych relacji międzyludzkich:
Śmierć i zmartwychwstanie świata Nis-Momme Stockmanna
|_ w reżyserii Eweliny Marciniak,

BIOGRAFII będącej opisem rzeczywistości i jej wpływu na żyjących w niej ludzi:

Paw Królowej Doroty Masłowskiej |_ w reżyserii Pawła Świątka,

a także BIOGRAFII jako zapisu indywidualnej historii:
Być jak Steve Jobs Michała Kmiecika |_ w reżyserii Marcina Libera,
Bitwa warszawska 1920 Pawła Demirskiego |_ w reżyserii
Moniki Strzępki,

HISTORII konfabulowanej:

Dumanowski Side A / Side B Wita Szostaka |_ w reżyserii Konrada Dworakowskiego / Sebastiana Krysiaka,
Wanda Sylwii Chutnik i Partycji Dołowy |_ w reżyserii Pawła Passiniego,

oraz indywidualnej HISTORII wpisanej w obiektywną historię kraju i miasta:

Poczet Królów Polskich Marcina Cecko, Agnieszki Jakimiak, Sigismunda Mrexa i Szczepana Orłowskiego |_ w reżyserii Krzysztofa Garbaczewskiego.

Jednocześnie tak zaprogramowany repertuar umożliwił podjęcie rozmowy na temat tożsamości na różnych jej poziomach (ja - dom - ulica - osiedle - miasto - region - kraj).

~~BIO.S~~ or not to ~~BIO.S~~

Dramat *KONFEDERACI BARSCY* Adama Mickiewicza jest merytorycznym uzupełnieniem i komentarzem do przedstawienia *BITWA WARSZAWSKA 1920* w reżyserii Moniki Strzępki, którego premiera odbyła się 22.06.2013 roku na Dużej Scenie **nst >> kra**.

SEB MAJEWSKI

> OSOBY <

WOJEWODA

>> Lat 60, wysoki, chudy, włosów krótko strzyżonych. W ubiorze polskim.

HRABINA

>> córka Wojewody, lat 30.

HRABIA ADOLF

>> syn Wojewody, brat Hrabiny, młodzieniec. Ubiór polski.

GENERAŁ GUBERNATOR

KAZIMIERZ PUŁASKI

DE CHOISY

>> oficer francuski, w mundurze francuskim.

OJCIEC MAREK

DOKTÓR

>> agent dyplomatyczny moskiewski. Chód bojaźliwy, wejrzenie skośne; ubranie w połowie cywilne, w połowie wojskowe. W peruce, w okularach. Wielka teka pod pachą.

STAROSTA

STAROŚCINA

BURMISTRZ

ZBROJA

>> miasta Krakowa.

>> nadzorca lasów królewskich. Ubiór myśliwski.

JUSSUF i SEID

>> ze służby Wojewody.

Górale karpaccy, strzelcy królewscy. – Rzec dzieje się w Krakowie i w okolicach, 1772 r.

AKT I

(SALA W MIESZKANIU HRABINY. – GRONO KOBIET I MĘŻCZYZN; JEDNI STOJĄ, DRUDZY SIEDZĄ, TRZYMAJĄC W RĘKU SUPLIKI I ZWITKI PAPIERÓW. W SZYSCY SMUTNI I ROZMAWIAJĄCY Z CICHĄ. – U DRZWI KILKU LOKAI W PARADNEJ LIBERY).

SCENA I

STAROSTA, STAROŚCINA, BURMISTRZ, STARY SZLACHCIC, później **MIECZNIK LITEWSKI**.

STAROSTA (W POLSKIM STROJU, Z KARABELĄ PRZY BOKU)
Na przedpokojach u samego króla
Tak długo czekać nigdy się nie zdarza;
Tego w Krakowie nigdy nie widziano.
Widział kto kiedy, żeby szlachcic polski
Przez dwie godziny kornie pukał do drzwi
Kobiety, która...

STAROŚCINA
Cicho! Zapomniałeś,
Że to naszego wojewody córka.

STAROSTA
I moskiewskiego generała bella.

STAROŚCINA
Od niej zależy los naszego syna.

STARY SZLACHCIC
Co chcesz, starosto! Dziś przystawie kłamię,
Które powiada, że się pierwej złamie
Prosty kark polski, polska szabla krzywa,
Nim ten się zgiąć da, a ta wyprostować.
Taka nastąpi dziś alternatywa.

Niema się czemu tak bardzo dziwować,
Kiedy w Warszawie król przed Moskalami
W korwetach cały, że aż... Panie odpuść!
Nie! nic dziwnego, że my... Może wiecie,
Że gubernator chce zabrać mój zamek.

BURMISTRZ
Na Kraków padła kontrybucja nowa.
Na mnie drży skóra, jako na burmistrzu:
Już nie wiem, skąd tu wziąć pieniędzy tyle.
Może hrabina zdoła mi wyjednać
Przynajmniej jakie kilka dni odwłoki –
A za dni kilka, kto wie, co nastąpi.

STAROSTA
Gdyby chodziło tylko o pieniądze,
Albo o zamki! Choćby mi na głowę
Zwalili wszystkie blanki i wieżyczki
Mojego zamku, pewniebym się nie zgiał
Przed podwojami... Lecz mój biedny chłopiec!...
O życie syna chodzi mnie.

STAROŚCINA (DO BURMISTRZA)
Sądzicie,
Że dziś mieć będziem u niej posłuchanie?
Ach, Boże! dzisiaj sądzą mego syna.
Panu wiadomo, co jest sąd wojenny
Moskiewski? Boże! Sądzić mają za to,
Że Pułaskiego emisaryusz znalazł
Schronienie u nas. Czybyś pan uwierzył,
Że poczytują to za wielką zbrodnię?
Hrabina może od gubernatora
Otrzymać... Ona Polka, wojewody
Naszego córka, będzie miała litość.
Nieprawdaż? taka dobra...

BURMISTRZ (ZBLIŻYWSZY SIĘ DO STAROŚCINY)
Emisaryusz?
Czy niema stamtąd jakich wiadomości?
Gdzie jest Pułaski? co zamyśla? Gdzie są

Konfederaci? Codzień drażnią nimi
Nadzieje nasze.

STARY SZLACHCIC

Cicho! we wczorajszej
Gazecie było, że Konfederatów
Naszych pobito z tamtej strony Wisły;
Że do niewoli dostał się Choisy;
I że Pułaski zginął. Tak rządowa
Gazeta pisze.

STAROSTA

Wedle tego druku,
W każdym tygodniu jego śmierć przypada.

BURMISTRZ

Twardy dla śmierci orzech do zgryzienia,
Jak nasza Polska. Rusza się najzwawiej
Właśnie nazajutrz swego pogrzebania
Urzędowego. Baśnie to są tylko!
Moskiewskie baśnie! gazeciarskie plotki!

STARY SZLACHCIC

Ja tam nie wierzę; lecz przysłowie mówi:
Wieść zła dla Polski pewnie się potwierdzi.

BURMISTRZ

Ale czy wiecie, że nasz Wojewoda,
Gdy się dowiedział, że Konfederaci
Ponieśli klęskę, wdział konfederatkę,
I to przed samym nosem Moskalowi.

STAROSTA

Co? wojewoda wdział konfederatkę?

STARY SZLACHCIC

Mości burmistrzu! Waść polityk wielki;
Powiedz nam tedy, co to ma się znaczyć?

BURMISTRZ

To ma się znaczyć, jakby mówił: Stójcie!
Wy powiadacie, że Konfederacya
Upadła; więc ja oto ją podnoszę
I za chorągiew daję jej mą głowę.
On z zagranicy tylko co powrócił.
Wiecie, że tam był spraw konfederackich
Tajnym ministrem; pewnie więc wyjednał
Dla nas pomoce.

STAROSTA

Ale nim przybędą
Te tam pomoce...

STAROŚCINA

Boże-ż mój! zmiłuj się!
Cóż on zawinił? za cóż tu skazywać
Na rozstrzelanie? Cóż on temu winien,
Że tego księdza znaleziono u nas,
To jest, że on się znalazł tam nie wiedzieć
Jakim sposobem? Boże mój! – Hrabina
Nie chce wyjść do nas. I nie wyjdzie. Wszyscy
Nas opuszczają. – Jak się panu zdaje:
Czy ona wyjdzie?

BURMISTRZ

Trzeba mieć cierpliwość,
Jeszcze z obiadu nie wróciła. Obiad
Wielki, paradny. Gubernator wiele
Naszych pań, panów...

STARY SZLACHCIC

Wszyscy powiadają,
Że wojewoda tak zaciekł w gniewie,
Tak rozjątrzony córki swej postępkim,
Żeby ją zabił, gdyby się nie lękał
Gubernatora. Mimo to, obiady
Dla niego daje. – Czy kto kiedy słyszał,
Żeby się działy takie rzeczy w Polsce?
Ale, co chcecie!

STAROSTA

Bębnią. – Powracają!

(WSZYSCY, ZERWAWSZY SIĘ Z MIEJSC, BIEGNĄ DO OKNA)

RIŁKA GŁOSÓW

Wracają! Chwała Bogu! Ona wraca!
Hrabina wraca!

STARY SZLACHCIC

Aż toż co? Moskale
Odprowadzają przy odgłosie bębnow.
Ktośby powiedział: to ich wódz naczelny;
Nie uwierzyłbym, gdybym sam nie widział.

BURMISTRZ

W gubernatora towarzystwie wraca;
Dlatego z taką ostentacją. Mówią,
Że gubernator z nią się żeni. Temu
Wierzyć nietrudno: piękna i bogata
Wdowa – a jeszcze lepiej, bo rozwódka:
To jest pół panny, a pół wdowy.

STARY SZLACHCIC

Moska!

I krakowskiego wojewody córka!...
Panowie! koniec świata! koniec świata!

BURMISTRZ

Co to, to pewna, że się w niej zakochał.
Ona z nim może wszystko. Nie próżno
Zwą ją krakowską imperatorową.

MIECZNIK (WCHODZI Z POŚPIECHEM I BIEŻY DO STAROSTY)

Czekacie próżno. Nic nie zrobi dla was.
Hrabina dla was nic nie zrobi. Wracam
Od wojewody. Żle ją tam przyjęto.
Ojciec i słowa do niej nie przemówił;
A panie polskie, krzywiąc wzgardą usta,
Odwracają się do niej najokrutniej.

Dostała spazmów. Wścieka się jenerał;
A ja się cieszę, cieszę się niezmiernie.

STAROŚCINA

Ach! ci panowie! Oni ją gniewają;
A my musimy za to odpowiadać.

STARY SZLACHCIC

Mości mieczniku! Już Moskale waści
Ucieli rękę; i nie widzę, żeby
Odrosta druga. Waści nie wierzba, prawda?
Hrabina raz ci ocaliła głowę...
Ale sza! Oto...

LOKAJ (WCHODZI BOCZNYMI DRZWIAMI)

Panie i panowie!

Pani Hrabina prosi przebaczenia,
Że dzisiaj z nikim widzieć się nie może.
Czuje się słabą. Wielkie ma zmartwienie.

STAROSTA

Czuje się słabą? – Powiedz pani, że tu
Chodzi o zacnych ludzi, których życiem
Chce gubernator dzisiaj rozporządzić.

LOKAJ

Jeżeli państwo macie do oddania
Supliki, noty – proszę mnie powierzyć.

(STAROSTA I WSZYSCY BIEGNĄ DO LOKAJA; ODDAJĄ PAPIERY; ROZMAWIAJĄ Z NIM)

STAROSTA

Tak, więc nadziei niema! Rozstrzelają
W dwadzieścia cztery godzin!

MIECZNIK

Ważć masz szablę;

Ja mam nóż (TAJEMNICZO POKAZUJE PUGINAŁ).
Owoż, ja powiadam waści,

Że za dwadzieścia cztery godzin będzie
Niejedno cięcie i niejedno pchnięcie.

STAROSTA | **BURMISTRZ**
Co? co?

MIECZNIK
Ja tylko mówię, że Pułaski
Kawalerzysta tęgi; że Choisy
Wyborny piechur; że karpackie góry
Blisko Krakowa; że konfederatkę
Wdział wojewoda. – Przyjdźcie do mnie w nocy.
Pomówim. – Mościa pani starościno!
Nie trzeba tracić serca. Na Karpaty
Klnę się jejmości, że waszego syna
Nie rozstrzelają.

(WSZYSCY WYCHODZĄ)

SCENA II

HRABINA, **HRABIA ADOLF** | **LOKAJ**

HRABINA (RZUCAJĄC SIĘ NA HRZESŁO)
Ach! ci suplikanci!
Nie dadzą jednej chwili wypoczynku,
I po dniu takim! O to spótzniomkowie!
Znieważywszy mnie, płaszczyć się przychodzą.
Czyliż się bez nich obejść nie potrafię?
Tak jest, panowie moi! ja potrafię
Obejść się bez was; wy... pożałujecie!
(DO LOKAJA, SPOSTRZEGAJĄC ADOLFA WIE DRZWIACH BOCZNYCH)
Kto to? Mówiłam, żebyś mi nie wpuszczał
Nikogo.

LOKAJ
Hrabia Adolf (WCHODZI)

HRABINA
Ty, Adolffie?
Już jesteś tutaj? Przecie zostawiłam
Ciebie przy stole.

ADOLF
Skryciem szedł za tobą
Chciałbym pomówić z tobą, Karolino!
Interes ważny.

HRABINA
To i ty, Adolffie,
Przychodzisz do mnie tylko w interesie?
Lecz się wstrzymuję z wyrzutami mymi,
Dobrze, żeś przyszedł. Dawnoś nie był u mnie.
Dawnośmy z sobą rozmawiali. Przychodź,
Przychodź do mnie częściej, mój Adolffie!
Wszak tyś jedyną został mi pociechą
W przerażającej tej tu samotności.

ADOLF
O jakiej mówisz samotności? Przecie
W Krakowie pałac twój samotny najmniej.

HRABINA
Złośliwość! Niby nie wiesz, że ten pałac
Tak jest od wszystkich moich opuszczony,
Od mej ojczyzny, od rodziny mojej,
Jak trędowatych szpital. Otaczają
Sami Moskale, sami cudzoziemcy.
Mowa ojczyzna na ojczyzny łonie
Staje się trudną, obcą mi się staje.
Przemówić słowa serdecznego nie mam,
Nie mam do kogo.

ADOLF
Przecie tu przychodzi
Tyle Polaków.

HRABINA

Polskie łzy i prośby
Tylko przychodzą. Ty pojęcia nawet
Nie masz takiego życia, mój Adolffie!
To coś gorszego, niżli być sierotą
Albo podrzutkiem. Na cóż mieć rodzinę,
Która opuszcza, która się wypiera?...

ADOLF

Że się nasz ojciec gniewa, cóż dziwnego?
Naprzód ten rozwód... potem, te gadania,
Że ty... że idziesz za... i tysiąc rzeczy,
Które na ciebie krewni nagadali...
Lecz bądź cierpliwą! niechaj burza przejdzie.

HRABINA

Ty tylko jeden, bracie mój kochany,
Nieco przyjaźni jeszcze dla mnie chowasz,
Serce twe młode jeszcze nie zdołało,
Nie miało czasu przejąć się, wypełnić
Ich nienawiścią, ich przesądzeniami;
Ale i ty się zmienisz! ach! i ciebie
Nauczają oni, jak mnie nienawidzić.
Drogi Adolffie! Broń ty serca swego!
Bądź zawsze dla mnie dobrym! Ich nie słuchaj!
Ty nie wiesz, ile jesteś dla mnie droгим.
Kiedy cię słyszę, czuję się szczęśliwą;
Głos twój przenosi mnie w szczęśliwe czasy
Dzieciństwa mego, na rodziny łono.
Takeśmy wtedy byli połączeni!
Takeśmy wszyscy wzajem się kochali!...
Co mi z rodzinnych uczuć pozostało,
Wszystko to teraz w tobie tylko mieszczę.
W tobie rodzinę, w tobie mam ojczyznę;
W tobie, ach! tylko – ja, wydziedziczone,
Wygнанe dziecko, dziecko potępione!
Gdybyś ty częściej chciał przychodzić do mnie!

ADOLF (ROZCZULONY)

Będę przychodził, moja Karolino!

Będę się starał często, jak najczęściej
Przychodzić. Wiem ja, że mnie kochasz. Czuję
Złe, wyrządzone tobie. – (Po chwili) Karolino!
Ty masz tak dobre serce i tak czułe,
Do twej dobroci czynię odwołanie.
Czy przypominasz sobie tego księdza,
Co posądzony został o szpiegostwo?
Jużem ci pisał o nim. Obiecałaś
Wstawić się za nim do gubernatora,
Nieprawdaz? ty go zdołasz oswobodzić?

HRABINA

Wiesz, że nie pierwszy raz to, a spodziewam
I nie ostatni, trudnię się ich losem.
Zobacz ich wdzięczność. Byłeś świadkiem, jakie
Miałam przyjęcie od nich. Wszak widziałeś
Tego Litwina, co przy stole siedział
Bez ręki, smutny. Jest to Pułaskiego
Wielki przyjaciel. Miał być powieszonym.
Mnie winien życie. Mówię mu przy stole:
„Czy pan się ze mną nawet nie powitasz?
Czy nie poznajesz pan mnie?” – „Pani, odrzekł
Ten hardy Litwin, nie mam się czem witać;
Jestem bez ręki; pani przyjaciele
Odcięli mi ją”. – Moi przyjaciele!
Moskale, moi przyjaciele? Głupiec!
Niewdzięczny głupiec! Albo te kobiety?
Pierwszami szła do nich, żeby je powitać:
Te, żadnym względem nieopamiętane,
Odwróciły się ode mnie, uciekły;
Jak ich mężowie godni i synowie,
Konfederaci Barscy, uciekają
Przed Moskalami. – Nie! panowie moi!
Macie plac boju; tam się popisujcie
Z patryjotyzmem waszym, a nie tutaj
Tę znieważajcie, która wciąż się stara
Czynić wam dobrze... Patryjotyzm polski,
Niema co mówić, piękny patryjotyzm!
Twoi Polacy... daj mi pokój z nimi!
Najniewdzięczniejszy naród to pod słońcem.

ADOLF

A tyż, kto jesteś? Czy nie jesteś Polką?
Czy już nie jesteś Polką? Karolino!
Nie mów tak, nie mów! Czyjaż wina, jeśli
Polacy karmią gniew przeciwko tobie?
Ja nie przychodzę czynić ci wyrzutów;
Lecz muszę wyznać, że w tem wina twoja.
Mieszkanie twoje między Moskalami,
Łączy się prawie z jeneralskim domem,
Z dzielnićcem jego wspólne macie okna;
Wszystkich to gorszy, a Polaków gniewa.

HRABINA

Dla bezpieczeństwa mego tu uciekłam.
Wszak musisz wiedzieć, że mnie krewni chcieli
Zamknąć w klasztorze, nawet przed przybyciem
Ojca naszego. Mnie w klasztorze zamknąć?
Skąd? jakie prawo? Mieliz jakie prawo?

ADOLF

Nie trzeba było z hrabią się rozwodzić.
W rodzinie naszej pierwszy to wypadek
Taki krzyżący. Lecz nie dosyć na tem;
Ty Polka, córka wojewody, córka
Ojca naszego, ty przyjmujesz hołdy
Moskala...

HRABINA

Mówisz, jak cię nauczono.
Rozwód! Dlaczegoż dozwolili dziecku
Pójść za człowieka źle wychowanego,
Dzika, pijaka – że nie powiem więcej!
Dbałże on o mnie? I dlaczegoż krewni
O honor męża mego dbali więcej,
Niż on sam? Wierz mi, mój Adolfie drogi,
To tylko pozór był do prześladowania.
Nienawidzą mnie, potwarzają, dręczą,
Jeszcze się dziwią, że nieobojętna
Dla tego, który jest opieką moją,

Moją obroną, który mnie poważa,
Który do mojej doli się przywiązał.

ADOLF

Ale ten człowiek jest Moskalem...

HRABINA

Któraż

Religia, które prawo nie pozwala
Być z cudzoziemcem w związkach przyjacielskich?

ADOLF

Ten cudzoziemiec naszą krew rozlewa.

HRABINA

Wojny ustaną prędzej, albo później,
I nienawiści narodowe miną;
Orężę zgłuchną; lecz sumienia wasze
Krzykiem się ozwą i wyrzucać będą
Ojcu mojemu, krewnym i wam wszystkim;
Wyrzucać będą, żeście mi zatruli
Wszystkie godziny. Kiedyś, w sercach waszych
Żal się odezwie; kiedyś żal wam będzie
Tej Karoliny... Kiedyś sprawiedliwość
I dla niej będzie... Tak jest, mój Adolfie!
I dla mnie przyjdzie czas sprawiedliwości.

ADOLF

Gdyby to wszystko już się raz skończyło!
Gdybyś ty mogła z nami się pogodzić;
Powrócić do nas! Pałac nasz, od czasu,
Jak ciebie niema, stał się takim smutnym,
Głuchym i pustym, że go nazwać można
Pałacem smutku. Jak on był wesołym
Przed tą nieszczęsną naszą ambasadą!
Teraz nasz ojciec ani się uśmiechnie.
Przy stole wszyscy milczą jak trapiści.
Powróć ty do nas, moja Karolino!
Tyś taka dobra, tyś wesoła taka!
Staraj się zyskać ojca przebaczenie.

Miej na pamięci tego zakonnika.
Dziś pod sąd idzie. Żeby go ocalić,
Ojciec nasz gotów wiele dać lub zrobić.

HRABINA

Jużem pisała do gubernatora;
Jeszcze mu sama powiem. Właśnie czekam
Jego przybycia.

ADOLF

On przybędzie tutaj?
A to ja muszę cię już pożegnać!
Bo gdyby doszło to do wiedzy ojca...

HRABINA

Wszak z generałem niema poróżnienia,
Wszak się widują, zapraszają wzajem.

ADOLF

Niebardzo temu wierz: to polityka;
Kiedyśmy byli w Wiedniu, ojciec zawsze
Przyjmował grzecznie rosyjskiego gościa,
Choć go niecierpiał; i to tak niecierpiał,
Że po wizycie każdej tego gościa
Wpadał w choroby, nawet niebezpieczne.
Jednego razu tak załumał zrzęcznie
Uczucia gniewu, nienawiści, wzdardy,
Które w nim wrzały, jak to sam powiadał,
Więc tak był grzecznym, że wnet po wizycie,
Tylko co nie padł apopleksyi gromem.
To polityka. Siostró, polityka
Jest to okropność. – Czy rozmawiał z tobą
Podczas obiadu?

HRABINA

Nie. – Czy kiedy z tobą
Rozmawia o mnie?

ADOLF

Nigdy. – Jest twój portret

W moim pokoju. Ojciec często przed nim
Stawał, ze smutkiem patrzył; a niekiedy
Do tego stopnia w zapomnienie wpadał,
Że się unosił, zelżywości gadał.
Było to wtenczas, gdy po raz ostatni
Wzywał cię, żebyś do nas powróciła.

HRABINA

Nie śmiałam wrócić, tak był rozjątrzoną.

ADOLF

Odtąd omija portret twój z głębokim
Milczeniem w ustach, z odwróconem okiem.

HRABINA

Czas władza i największe gniewy.

ADOLF

Musisz znać także dobrze wojewodę.
Ci, co go znają, boją się najwięcej
Jego milczenia. Słyszę grzmot powozu.
Odhodzę. Proszę cię, nie zapomnij
O zakonniku. Trzeba go ocalić;
Trzeba koniecznie.
(Z TAJEMNICZOŚCIĄ)
Jest to ojciec Marek.

HRABINA

Kto, ojciec Marek? dawny nasz spowiednik?
Święty to człowiek! On był kapłanem
Konfederackim. – A Pułaski? Czy masz
Jakie nowiny o Pułaskim?

ADOLF

Czy ten
Biedny Pułaski jeszcze cię obchodzi?

HRABINA (ZE WZRUSZENIEM)

Czy wiesz co o nim?... Czy mnie niedowierzasz?

ADOLF

Powiedzieć mogę tylko to, że żyje,
Że do niewoli wcale się nie dostał.

HRABINA

Chwała bądź Bogu! Gdzie on? czy daleko?
Czy w bezpiecznym miejscu? Czy mu nic nie grozi?

ADOLF

W bezpiecznym miejscu. Więcej mi nie wolno
Nic o nim mówić, nawet tobie.

HRABINA

Nie mów!

Nikom nie mów! Mogłoby niemądre
Echo powtórzyć; mógłby kto podsłuchać.
Słuchaj, Adolfie! napisz ty do niego;
Napisz do niego, żeby w jak najdalsze
Uchodził strony. Imperatorowa
Na głowę jego nałożyła cenę.
Jenerał, gdyby dostał go w swe ręce,
Najniezawodniej kazałby powiesić,
Albo rozstrzelać. Głowa to jedyna,
Której ocalić niktby nie potrafił.
Ja-bym nie śmiała nawet mówić za nim.

ADOLF

A jednak mówią, żeś ty go kochała.

HRABINA

Dziesięć dzieje. Jestem jego siostrą
Chrzestną. Byliśmy razem wychowani
W naszym karpackim zamku. Tyś był wtedy
Małym dzieckiem. Nie pamiętasz tego.
Któż ci powiedział, że ja go kochałam?

ADOLF

Tak wszyscy mówią; i nikt tej miłości
Nie ma ci za złe. Jabym się nie gniewał,
Gdybyś za niego poszła. Jest to człowiek

Szczerej dobroci, przytem taki sławny;
I, dalibóg, wart Moskala twego.

HRABINA

Wtedy był tylko biednym sobie chłopcem...
Gdyby był kochał... pewnieby nie uciekł
Od nas do wojska, na awanturnika.

ADOLF

Jaki on teraz słuszny! jaki piękny!

HRABINA

Więc go widziałeś? Więc jest gdzieś tu blisko?
Co on tu robi? Jaki nieroztropny!
Zguby swej szuka. Straszne mam przecucie.
Tej nocy właśnie miałam sen okropny.
W śnie go widziałam.

ADOLF

Pułaskiego?

HRABINA

Ach! tak.

W karpackich górach zeszlśmy się razem.
On takim samym, jakim był przed laty;
Tylko na licach zmienił się wyrazem
Jakiegoś smutku: ale tak skrzydlaty
Myślą i czuciem; tak ciągle gotowy
Do niezwykłości czynami i słowy;
Tak poetyczny, tak niepospolity;
Ten sam kapelusz góralski na głowie,
Toporek w ręku. Spojrzał na gór szczyty;
Po jakiejś tajnej z górą rozmowie,
Zaprowadził mnie do zielonej góry,
Nad którą czyste jaśniały lazury
Słońcem rozkosznym, u stóp różne kwiaty,
Jak u zielonej sukni haft bogaty...

ADOLF

Cóż w tem straszego?

HRABINA

Słuchaj tylko dalej,
 Gdyśmy, na kwiaty patrząc, rozmawiali,
 Za jednym razem ojciec wyszedł z ziemi,
 Porwał nas, strącił do ciemnego dołu,
 Krzycząc: przysypcie ziemią ich pospołu!
 Sypać pomagał garściami własnymi.
 Ach, Boże! czułam, czuję dotąd w głębie,
 Na piersiach ziemię tę wilgotną, ciężką...
 I czułam nogi jego, jak nas w głębie
 Ziemne wdeptywał...

ADOLF

Dobrze mówi stara
 Przypowieść polska: Bóg wiara, sen mara.
 Czyliż na jawie nie dość nam boleśnie,
 Że jeszcze chcemy szukać męczarni we śnie?
 Dajmy snom pokój! Niech się drogą swoją
 Z pszczołnika duszy do przeszłości roją.
 Niektórzy na złe dobre sny tłumaczą,
 A złe na dobre...

LOKAJ (WCHODZI)

Jego ekscelencya
 Pan gubernator.

ADOLF

Nie chcę, żeby widział
 Mnie tu.

HRABINA

Wyjdź tędy. Przejdziesz tam, przez ogród.

(ADOLF WYCHODZI. – LOKAJ OTWIERA PODWOJE DLA JENERAŁA)

SCENA III

HRABINA i **JENERAŁ** (UBRANY PARADNIE)**JENERAŁ**

Com powiedział, stało się. Zwycięstwo!
 Raport wczorajszy dzisiaj się potwierdził:
 Konfederaci zbici, najzupełniej zbici.
 Wydałem rozkaz, żeby odśpiewano
 „Te Deum” w mieście, a w kaplicy mojej
 Każę zapalić świec dwadzieścia i pięć;
 Tyle świec, ile liczę lat mej służby.
 Ciężkie to były lata; lecz ostatnie
 Już mi zaczęły kością w gardle stawać.
 Przekłeta wojna! wojna partyzancka!
 Tak długo trwała. Ale koniec końców,
 Już się skończyła, całkiem się skończyła,
 Oddycham. Teraz czuję się prawdziwym
 Gubernatorem tego kraju. Teraz...
 Lecz pani smutna?

HRABINA

Zmęczył mnie ten obiad.
 Lepsze przyjęcie tylko pozostało
 W próżnej nadziei. Żal mi, że tam była.

JENERAŁ

Współbiesiadników także duch sarmacki
 Skonfederował przeciw nam. Cóż zrobić!
 Jest to niegrzeczność, ale mniejsza o to,
 Nie myślę o tem. Nie pojmuję tylko,
 Co tych Sarmatów nagle tak zmieniło?
 Skąd ta ich duma? i ta ich pogarda?
 Przecie z gazety wiedzą, co się stało.
 Czyż pora w jakieś wdawać się humory,
 Fantazje, z nami? Lecz i o to mniejsza.
 Myśleć wspaniale łatwiej jest zwycięzcom,
 Niż zwyciężonym. Więc przebaczam twoim,
 Pani, współziomkom. Gniewać się przestaję.

Nadto, w imieniu imperatorowej,
Każe ogłosić łaski, przebaczenia...
Złe płacimy dobrem.

HRABINA

Jestem zachwycona
Usposobieniem twojem, jenerale!
Chcę być odźwierną twych szlachetnych uczuć;
I oto zaraz drzwi otwieram do nich:
Czy wypuszczony więzień ten, za którym
Pisałam wczora?

JENERAŁ

Ten? nie. Tego trzeba,
Trzeba rozstrzelać. Lecz to już ostatnia
Będzie ofiara. Zbyt on niebezpieczny.

HRABINA

Kto? ten kapucyn? Ja o zakonniku
Mówię, którego klasztor jest w mych dobrach.
Znają go tutaj.

JENERAŁ

Doktor mój go badał
Ze śledztwa widać...

HRABINA

Zawsze ten Kurlandczyk,
Ten szpieg nikczemny! Jenerale, czyliż
Niedość okrucieństw popełniłeś wskutek
Jego doniesień podłych?

JENERAŁ

Doniesienia!
I okrucieństwa! Jesteś pani dziwna.
A znasz mnie przecie. Jestemże okrutnym?
Po służbie, prawda, po imperatorskiej,
Jestem surowy i nieubłagany;
Lecz poza służbą, czyliżbym nie wolał
W Karpatach gonić kulką za daniem,

Niż rozstrzeliwać tutaj kapucynów?
Po służbie, prawda, nie baranek ze mnie;
Któż temu winien? Czemu nie pozwolą
Zejść z drogi służby, żeby się rozerwać,
Żeby zapomnieć o tej powinności,
Która koniecznie każe być okrutnym!
Sami zmuszają do okrucieństw, sami.

HRABINA

Prowadźcie sobie wojnę z żołnierzami,
Ale spokojnych ludzi rozstrzeliwać...

JENERAŁ

Chciałbym mieć honor, jak to u was mówią,
Poznać się z tymi ludźmi spokojnymi;
Dotąd żadnego w Polsce nie znalazłem.
I jeśli kiedy byli (o czem wątpię),
Ród ich zaginął. Tutaj w każdej głowie
Konfederacye, konspiracye, bunty,
Słusznie powiada doktor mój, że Polak
Nawet po śmierci konspirować musi,
Choćby dwadzieścia cztery godzin tylko.

HRABINA

Każdy ma prawo kochać swą ojczyznę;
Powinien kochać. Czy jest w tem co złego?

JENERAŁ

Nie wypędza się ich z ojczyzny. Tylko
Żąda się od nich, żeby się spokojnie
Zachowywali; żeby posłuszeństwo
Znali dla króla...

HRABINA

Dla Poniatowskiego?
Którego sami nazywacie waszym
Plenipotentem, waszym parawanem.

JENERAŁ

Rozumny. Widział, że rosyjskie państwo

Przeważa polskie w sile i ogromie;
Że koniec końców, Rosya Polskę złomie,
Więc się zapisał Rosyi w poddaństwo.
Lepiejby może zrobili Polacy,
Gdyby za króla swego szli przykładem.
Bo te ich wojny? to, ot, szkoda pracy!
Nie wiedzieć jakim prowadzą się ładem,
Krwii, łez, nieszczęścia, trudów aż do zbytku;
Ani im z tego, ani mnie pożytku.
Jakież pożytek dla mnie, jenerała,
Choćby poległa ta czereda cała,
Którą przez grzeczność zwał partyzantami,
A którą u nas zwał rozbójnikami?
Zwycięzysz; cóż masz? Na pobojuwisku
Nietylko puszki, nietylko furgonu,
Gwoździa nie znajdziesz; z czymże się do tronu
Odezwać potem? To też za to w zysku
Ani awansu, ani dekoracji,
Ani dotacyi. Nawet niema racyi
Po formie coś tam w raporcie dołączyć,
Z czego by mogła czasem ta lub owa
Łaska nastąpić. Imperatorowa
W każdej depeszy każe wojnę skończyć,
Koniecznie skończyć – a tu... sądzicież proszę,
Co w tem dziwnego, że mnie wszystko drażni,
Że się wciąż złoszczę, że się wciąż unoszę?
Te okrucieństwa? wszystko to z bojaźni.

HRABINA

Bojaźń i stary żołnierz, jenerale,
To nie do pary.

JENERAŁ

Nie o życie, ale
O reputację, o przyszłość się boję.
O te dwadzieścia pięć lat służby mojej.
A czy wiesz, pani, że już ze mną było
Tak, jak niedobrze? już nade mną wisiał
Piorun niełaski. Drżałem już o panią.
Ziomków nienawiść byłaby bez zawad.

Nie wiedząc o tem, podzielałaś, pani,
Niebezpieczeństwa moje. Kiedyż tedy
Zgodzisz się ze mną szczęście me podzielać?

HRABINA

Mój jenerale, widzisz sam, jak moja
Cała rodzina temu się opiera.

JENERAŁ

Papa dąsa się trochę; nie pantera!
Da się przyswoić. Sam do tego sposób
Daje na siebie. Jeszcze o ważności
Zwycięstwa nie wie, a już, czy z obawy,
Czy z polityki, u mnie był, zaprosił
Grzecznie do siebie. Wprawdzie się nie udał
Dzisiejszy obiad; lecz to pierwsza próba.
Nie zrażajmy się. Właśnie na herbatę
Zaprosiłem go. Pójdziem w dalsze próby.
Będę uprzejmym i uprzedzającym,
Nawet pokornym. Pani go otoczysz
Swemi pieśczołoty. Przyda się do tego:
To obietnica jakaś, to pogróżka.
Słowem, przypuścim szturm do niego walny.
Jakoś to pójdzie. Trochę wesołości...
Chcę być wesołym, chcę się dzisiaj bawić,
Ani o wojnie, ani polityce
Przez cały miesiąc nie chcę słyszeć więcej.
Ot, jestem sobie rekrut na urlopie.

HRABINA

Więzień, o którym mówiliśmy z sobą,
Był niegdyś ojca mego spowiednikiem;
Jest więc okazyja, w delikatny sposób,
Mojego ojca wielce zobowiązać.

JENERAŁ

Znów ten kapucyn... No, no, dobrze, dobrze!
Nie mówmy więcej. Wraz napiszę rozkaz.
(SZUKA PAPIERU, DZWONI, WCHODZI ŁOKAJ)

Niech przyjdzie doktor.
(LORAJ ODCHODZI) Dzisiaj u mnie?

HRABINA

Muszę
Zmienić odzienie. Jestem utrudzona.

JENERAŁ

Czekam na panią tutaj. Pójdziem razem.

(HRABINA ODCHODZI, WCHODZI DOKTÓR).

SCENA IV

JENERAŁ i **DOKTÓR**

JENERAŁ

Osoba, tutaj wyrażona, ma być
Na wolność zaraz wypuszczona.
(DZWONI, WCHODZI LORAJ)

Powóz.

(LORAJ ODCHODZI)
Z raportem jutro.

DOKTÓR

Panie jenerale,
Mam coś powiedzieć.

JENERAŁ

Dzisiaj nie mam czasu.

DOKTÓR

Godzinkę tylko. Jego ekscelencya
Godzinkę tylko raczy mi poświęcić.

JENERAŁ

Ani sekundy. Dzisiaj nie chcę słyszeć

O interesach. Czy to ja katorżnik?
Czy Syberyjczyk? żebym ani chwili
Spokojnej nie miał.

DOKTÓR

Zakomunikować
Chciałbym rzecz ważną, bardzo ważną.

JENERAŁ

Dobrze?
Mów! Czy Pułaski wzięty?

DOKTÓR

Wiadomości
Największej wagi. Trzeba na nie zwrócić
Największą baczność. Potrzebują one
Zaradczych środków.

JENERAŁ

I cóż tam takiego?
Mów i śpiesz się!

DOKTÓR

Czyby pan jenerał
Do gabinetu swego przejść nie raczył?

JENERAŁ

Samiśmy tutaj. Zamknij drzwi. Mów prędko.

DOKTÓR

Mam cześć uprzedzić jego ekscelencyą,
Że polityczny widnokrąg od wczora
Zaczął się ściemniać; i że fizyognomia
Miasta Krakowa jawi symptomata
Niepokojące.

JENERAŁ

Głupstwo! Jakto? teraz?
Po takiej kłęsce?

DOKTÓR

Od samego rana
Lud w rozmaite zbiera się gromady,
Jakby jakiegoś czekał widowiska;
Jakby przeczuwał jakie wydarzenie
Wielkie i blizkie. Dziwią się mieszczanie
Zejściu się swemu; zdają się nie wiedzieć,
Co ich porusza.

JENERAŁ

Z tego nic nie będzie,
Co nie ma wiedzy i rozumnej myśli.

DOKTÓR

Z tego największe mogą być wypadki.
Lud właśnie bywa najniebezpieczniejszym,
Kiedy chce z mocą, kiedy z dokładnością,
Czego chce, nie wie.

JENERAŁ

Naszym posterunkom
Jest nakazana baczność.

DOKTÓR

Nie zaczepiając, tłum się zatrzymywa,
Stawa przed nimi, milcząc, patrzy na nie;
A potem, milcząc, w strony się rozchodzi.

JENERAŁ

To tem ci lepiej, kiedy się rozchodzi.

DOKTÓR

Lecz znów na innym miejscu się gromadzi.
A uważałem w Konstantynopolu,
Gdzie miałem zaszczyt być przy ambasadzie
Imperatorskiej, w charakterze... Owoż
Zauważyłem w Konstantynopolu,
Że taki symptom zawsze zapowiadał
Coś niedobrego dla porządku rzeczy.

JENERAŁ

Cóż mówią?

DOKTÓR

Mówią z cicha. Całe miasto
Nagle zmieniło głos o pół oktawy.
A uważałem w Wenecyi właśnie,
Gdzie miałem zaszczyt być przy ambasadzie...

JENERAŁ

W Wenecyi tedy?

DOKTÓR

Skoro tylko zmiana
W głosie pospólstwa daje się postrzegać,
Z pewnością wnoszą, że umysły chore
Na jakiś zamiar. Inkwizytorowie
Do poszukiwań biorą się natychmiast
Otóż ja także egzaminałem...

JENERAŁ

Toś dobrze zrobił. I cóżeś tam wykrył?

DOKTÓR

Dostrzegłem jeszcze, że przy powitaniu
Polacy żywiej, niżli zwykle, ręce
Podają sobie, mocniej je ściskają
Z gestem takowym... Przytem pewne znaki
Oczyrna robią; bez wątpienia znaki
Porozumień się. A zauważyłem...

JENERAŁ

To prawda.

DOKTÓR

W Szwecyi, kiedy miałem zaszczyt...

JENERAŁ

Cóż w Szwecyi?

DOKTÓR

W Szwecji, podczas walki szlachty
Z rojalistami, gdy u której strony
Podobne znaki dały się postrzegać,
Pewnie ta partya albo była w mieście,
Lub otrzymała jakie zachęcenie.

JENERAŁ

Cóż tedy myślisz i co z tego wnosisz?
Cóżby nowego zaszło między nimi?

DOKTÓR

Prawdopodobnie jaki konfederat
Dostał się do nich. A to jest wiadomo,
Że ich obecność wszędzie na umyśle
Wywiera wpływy elektryczne.

JENERAŁ

Prawda.
Więc, mój doktorze, zabierz się do dzieła;
Wyegzaminuj, dowiedz się. Obaczym.

DOKTÓR

Może się zdadzą jakie ostrożności.

JENERAŁ

Przeciwno komu? Któżby tu się zjawił?
Gdzie się ukrywa? – Żeby działać, trzeba
Mieć wiadomości pewne i dokładne.
Wszak dokładnego dotąd nic nie mamy.

DOKTÓR

Nic jeszcze dotąd.

JENERAŁ

Wszakże jako lekarz,
Musisz stosunki mieć tu ze wszystkimi.

DOKTÓR

Bez odpoczynku, od samego rana

Operowałem; badań mych pijawki
Do pacjentów przystawiałem. Bańki
Nie lepiej ciągnął, takem z nich wyciągał,
Ale niestety, nic nie wyciągnąłem.

JENERAŁ

Dziwi mnie bardzo, że tak sprytny człowiek,
Tak doświadczony, nie potrafi sprawdzić
Postrzeżeń swoich, tak prawdopodobnych.
Polacy przecież naród gadatliwy
I nawskroś widny.

DOKTÓR

Gdyby mniej gadali,
Daleko więcej pewnieby mówili.
Kto w ich gadaniach szuka prawdy, niechby
Kamienia szukał filozoficznego,
A mniejby może miał niewdzięcznej pracy.
Ja ich poznałem, wiem, co są Polacy,
Dosyć powiedzieć, że w tej gadatliwej,
Otwartej Polsce nie odkryto dotąd
Żadnego spisku. Miasto to, na dobie,
Ma podobieństwo do dziecka w chorobie;
Naprózno byśmy chcieli się dopytać:
W którym jest miejscu siedlisko choroby?
Jakie jej miano? Ale są sposoby
Dyagnostyczne. My umiemy czytać
W tej księdze, która dzieckiem się nazywa,
Czyli człowiekiem, czyli też narodem.
Przed naszym okiem natura rozkrywa
Swe tajemnice, a tego dowodem
Będzie poznanie właśnie tej choroby,
Co nasze oczy wzięty tu na próby.

JENERAŁ

Jest to choroba, co się zwie: Pułaski.

DOKTÓR

Prawdziwie dobre określenie. Mówią,
Że awanturnik rzucił się w Karpaty.

I uważałem, że Krakowian głowy
Bardzo się często w stronę gór zwracają.
Tak lazaroni w stronę Wezuwjusza
Zwracają głowy; a to przepowiada
Wybuch wulkanu.

JENERAŁ

Pan Pułaski pewnie
Z Karpat nie zrobi Wezuwjusza.

DOKTÓR

Jednak
Góry tak blisko; a do miasta można
Łatwo się wcisnąć.

JENERAŁ

Ukryć się niełatwo
Tam, gdzie ty jesteś, mój doktorze drogi.
Masz jego opis. Spuszczam się na ciebie,
Postrzegaj, szukaj, nurtuj, wiaź wszędzie:
Na wszystkie strony porozsyłaj swoich.
Przyrzekam tobie zaraz nominację
Na naczelnego armii chirurga;
I na szlackiego sowietnika dyplom,
Jeśli pomożesz tęb ten zamputować.

DOKTÓR (KŁANIAJĄC SIĘ)

Pragnąłbym szczerze...

JENERAŁ

Jużem nagotował
W myślach dla niego karę, coś lepszego
Od szubienicy. Nie, nie! szubienica
Za lekka kara dla tego szlachcica.
Dałbym świętego Georgija mego,
Żeby on teraz tutaj się znajdował.
Co mnie kosztuje ten przeklęty człowiek!
Co mi najlepszych snów pozrywał z powiek!
Chciałem podumać o spokojnych różach,
A ten maszennik trzyma krew mą w burzach.

Czekaj, mierzawcze! poznasz, jak się płaci
Bezsenność moja! czekaj! dam ja tobie!
Długo pamiętny przykład z ciebie zrobię;
Zrobię pamiętnik z ciebie dla współbraci:
Że po dwudziestu pięciu latach drzenie
Przechodzić będzie na wspomnienie
O konspiracji... Dam ja, dam ja tobie!

LOKAJ (WCHODZI)

Pani hrabina zeszła już i czeka.

JENERAŁ

Proś, żeby poszła do mnie. Zaraz służę.
(LOKAJ ODCHODZI)
Ale! wykonać muszę, co przyrzekłem:
Tak jest! wypuścić trzeba tego więźnia.

DOKTÓR

Za pozwoleniem pana jenerała.
Niechby ten więzień tam, gdzie jest, pozostał.
On mi się widzi bardzo niebezpiecznym,
Mnich to szczególnie. Egzaminowałem;
Znalazłem rękę prawą o dwa cale
Dłuższą od lewej i mięsistszą. Dowód,
Że szabla to rękę tak hipertroficznie
U szlachty polskiej wzmacnia i przedłuża.
Jest więc szlachcicem i żołnierzem starym.
Do tego blizny pewne ma na czole,
Które nie całkiem są seraficznymi.
Od cięcia szabli zdają się pochodzić,
I widać na nich świeżość zagojenia.

JENERAŁ

Mógł dawniej służyć. Lepszy jest w tym kraju
Biskup z młynarza, niż z biskupa młynarz.
To spokojniejsze. – Czy już stary?

DOKTÓR

W wieku.

JENERAŁ

Więc nie Pułaski, ani de Choisy.
To dosyć dla mnie.

DOKTÓR

Panie jenerale,
Może to ojca Marka emisaryusz?
Może to sam Marek.

JENERAŁ

Co za przypuszczenie!
Wedle raportu ostatniego, Marek
Jest od Krakowa o mil kilkadziesiąt.
Zresztą niech sobie będzie Marek, Łukasz,
Jan lub Mateusz – dosyć, że przyrzekłem,
Niech go wypuszczą! – Zajmij się Pułaskim,
Tylko Pułaskim.

DOKTÓR

Jedna myśl mi przyszła...
Lecz że...

JENERAŁ

Mów, jaka?

DOKTÓR

To wiadome rzeczy:
Pani hrabina jest... powiedzieć chciałem.
Była w stosunkach...

JENERAŁ

Z kim?

DOKTÓR

Z Pułaskim.

JENERAŁ

Gdy była dzieckiem. Stara to historia.
Ale to nie twój wydział, rzecz nie twoja.

Tak jest,

DOKTÓR

Chciałem powiedzieć tylko, że rodzina
Pani hrabiny... że rodzina liczna...
Że bardzo liczna... więc być bardzo może...
Prawdopodobnie... że kto z tej rodziny
Zachował może jakie z nim stosunki.
A że dla jego ekscelencji pani
Hrabina wiele ma przyjaźni; przeto
Byłoby może arcy-pożytecznie,
Dla bezpieczeństwa jego ekscelencji,
Jak i dla służby, dla imperatorskiej,
Gdyby na siebie wzięła otrzymanie
Choćby jednego tylko pojaśnienia,
Jakiej poszlaki, za pomocą... gdyby
Chciała, naprzykład, mnie do tego użyć...
Lub się radami mojemu postużyć...

JENERAŁ

Signor dottore! bardzoś niezazdrosny!
Chciałbyś, ażeby wszyscy się trudnili
Twojem rzemiosłem. – Głupstwa, głupstwa gadasz.

OFICER (WCHODZĄC)

Pan wojewoda jest u bram zamkowych;
Czyli mamy go wpuścić?

JENERAŁ (ZDZIWIONY)

Wojewoda?
A kto rozkazał drzwi zamykać przed nim?

OFICER

Ale, bo chce wejść z hajdukami swymi.

JENERAŁ

Cóż stąd? Niech wejdzie. Wielka rzecz! dziesiątek
Hajduków. Wpuścić. Prędko niech otworzą.
(OFICER ODCHODZI)
Zaprosiłem go na dzisiejszy wieczór.

DOKTÓR

Właściem chciał mówić, że pan wojewoda,
Któremu wyznać zawsze jestem gotów,
Iż go najwyżej cenię; na którego
Karb nic powiedzieć nie śmiałbym takiego,
Coby mu mogło choćby najdrobniejszą
Wyrządzić krzywdę; wszakże, choć jest ojcem
Pani hrabiny, którą ja... dla której...

JENERAŁ

Mów bez obrotów.

DOKTÓR

Może ja się mylę;
Lecz zdaje mi się, że uczucia jego
Nie dosyć może zgodne są z obecnym
Porządkiem rzeczy. On to za granicą
Konfederacji trudnił się sprawami.
Tutaj (PRZERZUCA W SWOJEJ TECE) otrzymał list od Choisy;
Pisał do lorda North...

JENERAŁ

Wiem o tem wszystkim.
Na niczem spetzły jego ambasady.
Zaś za powrotem z tych wycieczek próżnych,
Zamiast obozu Pułaskiego, woli
Być tu spokojnym.

DOKTÓR

Panie jenerale!
Powiedział Juliusz Cezar: strzedz się trzeba
Ludzi ponurych, suchych, acz spokojnych.

JENERAŁ

Ponurość przymiot jego charakteru.
Dąsał się na nas z familijnych przyczyn;
Teraz słuszności stronę brać zaczyna.

DOKTÓR

Potrzeba jego oczom się przypatrzeć.

Ciekawa para oczu; w moich notach
Niema ciekawszej. Oczy tysięcy razy
Niebezpieczniejsze od ócz fanatyka,
Które się łatwo ogniem żarzą dzikim,
Łatwo blask tracą i spokojnie patrzą
Oczów baranich ćmiącą się powłoką.
Wzrok wojewody nigdy się nie zmienia:
Ten sam kierunek, ten sam zawsze wyraz.
Jest to wzrok gracza, który nigdy z oka
Nie traci stawki. Ja też instynktownie
Boję się żrenić tych, błyszczących stale.
Przeszywające, jak dwa ostre końce
Nożyczek, wyszłych z fabryki angielskiej.
Albo się mylę, albo to wejrzenie
Znaczy człowieka, który... Pan jenerał
Śmieje się ze mnie.

JENERAŁ

Strach ci złęgo oka?
My nie kolibry, on nas nie urzecz.
Niech patrzy na nas. Ja się nie obawiam,
Ni pary jego oczów, ani pary
Jego Tatarów, nigdy nie rozdzielnych.

LORAJ

Pan wojewoda.

JENERAŁ (ZDZIWIIONY ZRYWA SIĘ Z SIEDZENIA)

Tutaj? Wie, że tutaj
Mieszka hrabina. Rzecz to nadzwyczajna,
Zadziwiająca.

DOKTÓR

Jego ekscelencya
Niech z nim pomówi o tych ruchach w mieście.
Ciekawy jestem, co on o tem myśli.

SCENA V

(CI SAMI I WOJEWODA Z HAJDUKAMI, KTÓRZY ZOSTAJĄ PRZY DRZWIACH).

JENERAŁ (Z PAPIEREM W RĘKU)

Szczęśliwy jestem, jestem zachwycony
Że cię tu widzę, panie wojewodo!
Pani tylko co wyszła. – Jest tam który?
(WCHODZI LOKAJ)
Pójdź, powiedz pani, że pan wojewoda...

WOJEWODA (DO LOKAJA MOCNYM GŁOSEM)

Niema potrzeby. Nie potrzeba. Zostań.
Do ciebie przyszedł, panie jenerale.
Byłem u ciebie, tam mi powiedziano,
Że tutaj jesteś.

JENERAŁ

Siądźmy, bardzo proszę.
Pani hrabina zmartwi się, że wyszła
Właśnie nie w porę.

WOJEWODA (STOJĄC – NA STRONIE)

A więc to jest prawdą!
I tak dalece! Ona jest u niego;
On u niej gości trudni się przyjęciem.
(GŁOŚNO)
Umyślniem przyszedł, panie jenerale,
By cię uprzedzić, że mi nie podobna
Przepędzić wieczór dziś u ciebie. Jadę
Na wieś. Czekają na mnie z polowaniem.
Żegnaj cię, panie! widzę, żeś zajęty.

JENERAŁ

To nic, podpisać tylko tu potrzeba (PODPISUJE).
Chodzi o księdza, skazanego na śmierć.
Dowiaduję się, że należał dawniej
Do twego dworu, panie wojewodo,
Zatem, nie umrze.

WOJEWODA

Panie jenerale,
Budzisz żal we mnie, że w obecnej chwili
Nie mam sług tyłu, ilu ich bywało
U moich przodków. Czasy te...

JENERAŁ

Co do mnie,
Jabym chciał, żeby cała Polska była
Tak przywiązaną do osoby twojej,
Jak my jesteśmy, my... I kto wie! u was
Tron elekcyjny... Ksiądz ten ma ode mnie
Życie i wolność. Lecz racz, panie, usiąść.

WOJEWODA

Jak Katarzynę Drugą nazywają
Semiramidą Wtórą, tak Tytusem
Krakowskim ciebie nazwać-by powinni.
Ja tak wysoko westchnień mych nie pędzę
Ale historię starożytną lubię.

JENERAŁ

Mnie winien życie ów szalony Litwin,
Co, żeby uciec mógł Pułaski, przybrał
Nazwisko jego, i na powieszenie
Miał być skazany w miejsce Pułaskiego.
Nie starożytna-ż to historia także?
To coś rzymskiego, coś romansowego!
Rzecz nadzwyczajna takie poświęcenie.

WOJEWODA

Niektórzy zwą to czemsiś nadzwyczajnem.

JENERAŁ

Pojmuję, lubię, kiedy się poświęca
Żołnierz dla swego naczelnika; ale
Pojąć nie mogę, skąd namiętność taka
Dla Pułaskiego, i to w tak spokojnych
Obywatelach, jak są Krakowianie.

WOJEWODA

Niektórzy tego nie pojmują.

JENERAŁ

Znałeś

Pan Pułaskiego?

WOJEWODA

Znałem dziecko, które

Na wychowaniu było u mnie; teraz
Znam Pułaskiego, jak i wy go znacie,
Gdyż znać człowieka jest znać jego sprawę.

JENERAŁ

Ma być wymownym bardzo.

WOJEWODA

A jednakże

Ty, jenerale, więcej jesteś czynnym.

JENERAŁ

Pewna pogłoska krążyć ma po mieście...
Jak ci się zdaje, panie wojewodo,
Czy ten włóczęga, jeśli go nie schwycą
Moi kozacy, zdoła jeszcze wzniecić
Jakie zamieszki?

WOJEWODA

Czy rozpocznie wojnę?

JENERAŁ

Tak.

WOJEWODA

To prowadzić ją będziecie także
Ze swojej strony.

JENERAŁ

To najniezawodniej.
Bardzo mi jednak byłoby to przykro.

Bo czyliż jeszcze wojny tej nie dosyć?
Tyle krwi, ruin! i dlaczego? oto,
Dlatego tylko, że Choisy taki,
Z awanturników swych francuskich zgrają
Chce jeneralskie zdobyć sobie szlify;
I że szlachetka jakiś tam przemądry
Chce sobie rządzić Rzeczpospolitą,
Jakby nie było króla Stanisława.
Tak być nie może! Imperatorowa
Takiego stanu rzeczy znieść nie zechce.
A gdyby nawet przymuszono króla
Złożyć koronę, to i w takim razie
Nie Pułaskiemu myśleć o koronie;
Do tego Polska ma właściwych ludzi:
Wysokich stopniem, świetnych urodzeniem.

WOJEWODA

Ja tego nie wiem, czy Pułaski myśli
Zostać hetmanem, wojewodą, królem;
Sądzę, że to być może; lecz nie sądzę,
Ażeby myślał być gubernatorem.
Za moich czasów w Polsce nie wiadano
O tym urzędzie. Zresztą, ja dotychczas
Nie mieszałem się do tej wojny.

JENERAŁ

Tak jest.

Zachowanie się twoje, wojewodo,
Wdzięcznością serce przejmowało nasze.
A lubo nieraz tajne doniesienia
Szły aż do samej imperatorowej,
Jam śmiało ręczył za postęпки twoje.

WOJEWODA

Dziękuję waści, panie jenerale!
Dołożę starań dać się poznać lepiej;
Więc dać się poznać takim, jakim jestem.
Żegnam.

JENERAŁ

Pan tedy jedziesz. Czy na długo?

WOJEWODA

Na dzień w Karpaty.

JENERAŁ

A, na polowanie.

Ja lubię polowanie, ale mam na głowie
Tych zajęć tyle...

WOJEWODA

Chciałem właśnie prosić

Na polowanie; ale od zatrudnień
Nie chcę odrywać: ile że nie łowy,
Właściwie mówiąc, lecz przygotowania
Będą do łowów. Dawno byłem w moich
Karpackich dobrach. Muszę wprzód je zwiedzić;
Poczem się zajmę urządzeniem łowów,
Godnych i ciebie, panie jenerale,
I wojewody, który jest zarazem
Wielkim koronnym łowczym. Mam nadzieję,
Że za dni kilka zrobisz mi pan honor,
I wypróbujesz nasze strzelby. Żegnam.
(ODCHODZI)

SCENA VI

JENERAŁ i **DOKTÓR**

JENERAŁ

Ostry Sarmata.

DOKTÓR

A to polowanie?

Co o niem myśleć?

JENERAŁ

Dziwacznością trąci;
Tak nagle, w czasach takich niespokojnych.

DOKTÓR

Z tego, com widział w mieście, wnosić mogę,
Co będzie w górach: będzie malkontentów
Walne zebranie; zliczą się, naradzą.

JENERAŁ

Sam mnie uprzedził.

DOKTÓR

Ja dlatego właśnie
Mam podejrzenia. Wszak był dyplomatą.

JENERAŁ (Z ZAMYŚLENIEM)

Trzeba mieć wieści o tem polowaniu.
Czy masz agentów między góralami?

DOKTÓR

Za barbarzyński kraj do urzędzenia
Jakiej uczciwej policyi. Ale
Niech pan jenerał sam się tam zaprosi.
Niby przypadkiem, goniąc za rozrywką,
Wpadniem tam nagle, złapiem na gorącym
Uczynku narad; zobaczymy liczbę,
Fizyognomije. Może się co jeszcze
Pod wzrok nawinie.

JENERAŁ

Myśl to wcale niezła.
Honor wojskowy na tem nie ucierpi.
Jest dozwolona taka obserwacja
Nieprzyjaciela. – Pomówimy o tem.
Przyjdiesz po balu. Niech zajedzie powóz.

(DOKTÓR ODCHODZI)

SCENA VII

GENERał (SAM)

Czy to podobna, żeby wojewoda
I Krakowiacy byli tak szaleni,
I tak ruchliwi? Jeśli wojewoda
Wystąpi przeciw porządkowi rzeczy,
Najmniejszy wyskok jego może na mnie
Ściągnąć niełaskę imperatorowej.
Za jego wierność zaręczyłem. Już mi
Nie raz i nie dwa imperatorowa
Z hrabiną związki wyrzucała moje.
Jeden krok przeciw porządkowi rzeczy,
Jeden krok jego – wszystkie poniweczy
Moje nadzieje; wykwituje z pracy
I służby mojej lat dwadzieścia i pięć,
I moje rany... Biada wam, Polacy!
Jeżeli przez was ja w niełaskę wpadnę –
Na krzyż świętego Georgia klnę się,
Gromami zemsty pokażę, jak władnę!
Bomb tysiącami gniew się mój podniesie.
Te tu sto dzwonnice w drobiazgi, w proch zwałę.
Waszej stolicy pół zburzę, pół spalę;
Z popiołem zmieszam pokruszone głazy.
A jak ja dam ją na pożarcie ziemi,
To już nie dźwignie jej ani Choisy,
Ani Pułaski z Francuzami swymi.

(KONIEC ARTU I-60)

ART II

(DZIKA OKOLICA W KARPATACH. NA LEWÓ SKAŁA, NA KTÓREJ KAPLICA; NA PRAWO ŁAŃCUCH GÓR; W GŁĘBI MYŚLIWSKI DWÓR; NIECO DALEJ DĄB OGROMNY).

SCENA I

PUŁASKI, **CHOISY** i **ZBROJA**

PUŁASKI (W ODZIEŻY KONFEDERACKIEJ, ZE STRZELBĄ NA PLECACH, Z SZABLĄ PRZY BOKU I PISTOLETAMI ZA PASEM)
Choisy! Tędy, tym parowem.

CHOISY (W MUNDURZE, BEZ BRONI, STĄPA POWOLI)
Zbrojo,

Mój przyjacielu, czy daleko jeszcze
Do tego miejsca?

ZBROJA

Widzi pan na domie
Te głowy dzików i jelenie rogi? –
Otóż to tutaj.

(CHOISY SADOWI SIĘ NA ZIEMI, OTWIERA PARIET I PRZEGLĄDA PAPIERY)

PUŁASKI

Tak, to tutaj. Ziemia
Rodzinna moja! Łzami ciebie witam.
Góry i skały! Czy mnie poznajecie?
Ja was poznaję, sercem was poznaję.
Ach! sercu memu tak tu dobrze było...
(PO CHWILI)
Widzę się tedy wśród moich karpackich
Dawnych znajomych. Te czoła posępne;
Te szczyty, orłom jedynie dostępne,
Nagie, podobne do konfederackich
Głów ogolonych; te mchów brody stare

Mienia się w złotą mej młodości marę.
A wy, o wiatry, czy się nie zbudzicie?
Nie zaśpiewacie tymi świsty, szumy,
Przy których niegdyś zapadałem w dumy
Albom się pieścił ze snem na granicie?
Otóż i one, ileż mi przyjemne!
Poznały głos mój; rzuciły tajemne
Mieszkania swoje, ażeby pozdrowić,
Dawną znajomość wskrzeszoną odnowić;
Zanucić, w dawnych nuconą mi czasach,
Pieśń, zdobywaną na skałach, na lasach;
Pieśń, która trwogą przejmuje doliny;
Którąby nazwać harmonią całunną
Śpiewaków świata; a która piastunną
Była piosenką Pułaskich rodziny.

CHOISY (SMUTNIE)

Przepadły moje plany i notaty.
Tem lepiej! Niechby razem, na dno Wisły
I pamięć poszła i tam pozostała!
Poco my tutaj? Poco mnie wydarto
Wodzie, co chciała nie dopuścić hańby
Do mego czoła? Hańba, hańba, hańba!
Być ocalonym, kiedy naród cały
Doznał rozbicia. Nieszczęśliwy naród!

PUŁASKI

Siedem lat spędziłem w ukraińskich stepach,
W litewskich lasach. Przez te wszystkie lata
Nie odetchnąłem nigdy tak szeroko,
Tak wolno, błogo. To mi atmosfera
Prawdziwie polska! Jak tu wielkie niebo!
Patrzaj! Stąd można okiem dziesięć razy
Objąć widnokrąg. Patrzajże, Choisy!

CHOISY

Prawda, wygląda pięknie ta szeroka
Łez i krwi ziemia! – W inną stronę wolę
Obrócić oczy.
(ODWRACA SIĘ W INNĄ STRONĘ)

PUŁASKI

Trud owaładnął tobą.
(SIADA I NATYCHMIAST ZRYWA SIĘ NA NOGI)
Jam także upadł z trudu; lecz ja jestem
Działowa kula: ledwie dotkną
Tej tu rodzinnej skały, wraz poczułem
Taką moc w sobie, żebym stąd odskoczył
Aż na krakowski rynek.

CHOISY

Poginęli!
Waleczny Laguette, dzielny Bellemont, Mornay.
Zginęli! i to jeszcze jakim zgonem!
O! przyjaciele moi! ta śmierć wasza
O pomstę woła... Ale ja we Francji
Mówić nie będę o męczeństwie waszem,
Bo tam... tam za was mścić się nie odważą.

PUŁASKI

Choisy! Co to? Taki jesteś blady –
Wszakżeś nie ranny!

CHOISY

Ranny. Jestem ranny,
Śmiertelnie ranny. Jużem do niczego.
Mnie niepodobna odtąd żyć.

PUŁASKI

Elegia!
Czy chcesz elegii trudnić się robotą?
Dla szefa sztabu smutne to rzemiosło.
Jak zakochany, żale swe wynurzasz.
Czyś zakochany?

CHOISY

Zakochany. Tak jest,
Zakochałem się w jednej obłąkanej;
W tej obłąkanej, co się Polska zowie.
Bogu wiadomo, ile ją kochałem –
Cóż powiem Francji za powrotem moim?

Tam was kochają we Francji – wszyscy
Tam was kochają. Ojciec mój powtarzał:
Polska i Francja, siostry dwie w Chrystusie
I w Duchu świętym: przynieś mi tej ziemi,
Rzekł błogosławiąc, jest to relikwiarz
Chrześcijańskiego świata. Brat mój, który
Jest filozofem, Polskę lubi, chwali:
Ponieważ ona jest Rzeczpospolita,
Jam w niej Godfredów i Brutusów widział;
I cóżem znalazł? Bezrząd i niezgodę.
Zdradzony jestem! Pozbawiony jestem
Najmilszych złudzeń! Polska mnie zdradziła.

PUŁASKI

Tej was piosenki Dumouriez nauczył.
O ty, mój drogi! Uwielbiałeś przecie
Naszych Brutusów i Godfredów naszych;
W lasach i stepach czułeś się szczęśliwym;
Któż się odmienił? my, czy ty, Choisy?

CHOISY

Tak! wy jesteście zawsze tacy sami,
Jakimi w moich byliście marzeniach.
Z tem słowem Polak widział mi się ułan
Nieporównany; widział mi się olbrzym –
I to jest prawdą. Tak jest, pojedynczo,
Każdy z was olbrzym; lecz zbiorowie? karzeł
Więcejby zdziałał. O tem nie wiedziałem.

PUŁASKI

Tego nie przeczę. Prawda, że litewscy
I ukraińscy nasi naczelnicy
Wszystko zepsuli. – Ale mniejsza o nich.
Otośmy sami, wystarczymy sobie.
Pomnisz, nam ojciec Marek przepowiedział,
Że polegniemy oba w jednej sprawie,
W sprawie zwycięskiej. – Ale gdzie on? Zbrojo,
Poszukaj ojca Marka. Tam być winien.

(ZBROJA ODCHODZI)

CHOISY

Domouriemu książd ten przepowiedział,
Że w swoich rękach będzie miał narodu
I króla losy. Dumouriez wyjechał,
Losu waszego w niczem nie poprawił.

PUŁASKI

Powróci z armią. Słowa ojca Marka,
Jak jego szabla, tak są niezawodne.

CHOISY

Czekajmy tedy końca przepowiedni:
Jest w rzeczy samej coś tajemniczego
W tem spótczuciu między Francją, Polską
A mną i tobą; gdyż ja ciebie kocham,
Mój Kazimierzu! – Wiesz ty co? posłuchaj!
Do czego my tu? Europa kona;
Umrze bezdzietnie; jej najmłodsze dziecko,
Najdorodniejsze, Polska nasza, kona.
Tu świat zgrzybiały, roztoczony prawie
Robactwem zbrodni; życie tutaj chłodne,
Złe i niewdzięczne; nowy świat nas wzywa
Na życie nowe, pełne i gorące.
Do Ameryki śpieszmy, przyjacielu!
Tam przyszłość piękna do nas się uśmiecha.
Lafayette już tam sobie zyskał sławę.
Jest tam przyjaciel twój, Kościuszko. – Wiem ja,
Że Ameryki kochać już nie będę
Tak, jakem kochał Polskę – bo to prawda,
Że sercem całym raz się tylko kocha.
Cóż robić!... Za to zdobędziemy sobie
To, co przeszkadza w samym nawet grobie
Śmierci być śmiercią...

PUŁASKI

Czy o sławie mówisz?

CHOISY

Ta nas pociesz.

PUŁASKI

Bardzo mnie obchodzi
Ta twoja jakaś tam zamorska sława!
Być sławnym gdzieś tam! Co mi to za sława,
Gdzie niema ani ojca, ani matki,
Ani rodzeństwa, ani blizkich tego,
Co tu jest w piersiach... (WSKAZUJE NA SERCE)

Gdyby imię moje

Pokaleczone wymawiali wszyscy
Francuzi, Niemcy, Turcy i Moskale,
Ja tego sławą nawet bym nie nazwał.
Innej pociechy, innej dla mnie sławy,
Innej potrzeba. Ja tu zostać muszę.
Zostańmy tutaj. Tu się wstawmy. Niechaj
Rodzina nasza chlubi się krwią naszą!
Spółzawodnicy nasi niech pękają
Zazdrością, żalem, że nas nie poznali;
Że nas ocenić słusznie nie umieli!

(CISZEJ)

Niech ta, za której drobną nóżką niegdys
Biegałem po tych skałach – ta niewdzięczna,
Niech umrze żalem, że zerwała ze mną!

Oto żyjąca sława i gorąca. –

Hej! echa! ja was lubię: chcę was słyszeć.

(ŚPIEWA)

Witam was, góry ulubione moje...

CHOISY

Cóż tu zamysłasz? Góry te namówić,
Żeby przystały do konfederacji,
I na Moskali wyruszyły z nami?

PUŁASKI

Wyruszą z nami.

CHOISY

A to jak?

PUŁASKI

Synami.

Tu wojewoda ma swe posiadłości:
Jest panem tutaj kilku wsi góralskich;
Pod rozkazami ma królewskich strzelców,
Wezwał mnie, wchodzi do konfederacji.
Będziemy mieli armię, w Krakowie
Mamy przyjaciół; weszliśmy już z nimi
W porozumienie. Wojewoda, który
Właśnie powrócił z zagranicy, przywiózł
Dobrą wiadomość: obiecują pomoc.

CHOISY (PODNIÓSŁSZY SIĘ)

Strzelcy? górale? – Mówią, że górale
Dobrze umieją władać toporami.

PUŁASKI

Pewnie są warci naszych kosynierów.

CHOISY

Wieleż tysięcy może wojewoda
Nam ich dostawić?

PUŁASKI

Pewnej liczby nie wiem.
Ujrzysz, policzysz: będzie ich niemało.

CHOISY

Prawdziwy Polak! Ani się z nim wdawaj
W arytmetykę. – Gdyby można było
Oddział piechoty zebrać i urządzić,
Wojskową karność zaprowadzić – kto wie?
Przy reszcie mego francuskiego pułku...
Gdzież są?

PUŁASKI

W parowie. Złączysz ich z naszymi.
Zorganizujesz, udyscyplinujesz.
W tem ci przeszkody stawiać nikt nie będzie.

CHOISY

Czy zechcą słuchać?

PUŁASKI

Wtem się można spuścić
Na wojewodę. Umie on wydobyć
Ze swych podwładnych posłuszeństwa cnotę.

CHOISY

Jeśli tak zechce działać po swojemu,
Jak naczelnicy wasi...

PUŁASKI

Bądź spokojnym.
Główne dowództwo mnie powierza. Będziesz
Mym szefem sztabu; albo raczej, będziesz
Mym naczelnikiem; ja zaś będę tylko
Twym wykonawcą. Dalej tedy, śmiało!

CHOISY

Masz jaką mapę? Plan mi jest potrzebny
Tego parowu, co do miasta wiedzie.

PUŁASKI

Plan jest wyryty na mych piętach. Znam tu
Wszystkie kamienie.

CHOISY (WZRUSZAJĄC RAMIONAMI)

Jednakże potrzeba
Napędce skreślić choćby kilka linii.
(BIERZE OŁÓWEK I PAPIER)

PUŁASKI

Zważaj na sygnał. Na głos tego rogu
Przybądź i przywiedź resztki twej piechoty.

(CHOISY ODCHODZI)

SCENA II

PUŁASKI, **Ojciec MAREK**, **ZBROJA**

PUŁASKI

Gdzież to tak długo byłeś, ojczy Marku?

O. MAREK

Młdzieńcze, pomnij, że lat siedemdziesiąt
Na sobie dźwigam i że na tych nogach
Są jeszcze znaki od moskiewskich kajdan,
Co przez noc jedną o lat kilka starszym
Czynią człowieka.

PUŁASKI

Spocznij, ojczy Marku.
Mamy tu schadzkę. Oto są te góry,
O których tyle wam mówiłem. – Piękne!
Prawda, że piękne? – Chciałbym się podrzucić
Jak ten wodotrysk na powietrze; chciałbym
Na szczyt ze szczytu, jak ten orzeł lecieć;
Tam się rozciągać, jak ta góra z lodu...
A stamtąd wyżej... dalej... ojczy Marku,
Widzisz tę plamę?

O. MAREK

Gdzie?

ZBROJA

To orzeł.

PUŁASKI

Stary

Sięga oczyma dobrze i daleko.
Słońce o pióra białe się odbija.
To orzeł biały, orzeł naszych znaków!
Cóż mówisz, ojczy? Ty, coś jest prorokiem,
Zwiastuj nam jaką dobrą przepowiednię.

Ale ma w sercu wielkie rogi dumy.
Te rogi często Boga i ojczyznę
Miewają za nic.

PUŁASKI

Mnie zawierzasz przecie.
Owóż, ja sędzę zgodnie z wojewodą,
Że, aby sprawę naszą wznieść na nowo,
Trzeba wziąć Kraków, i to jak najprędzej.
Dawnobym tego był dokonał, gdyby
Nie Choisy'ego te tam strategiczne
Wyrachowania.

O. MAREK

Skądże ci się wzięła
Ta myśl tak prędka?

PUŁASKI

Stała ona ciągle
Przy mojem sercu. Tu spędziłem młodość;
Stąd poglądałem codzien na to miasto.
Widzisz te okien katedralnych blaski,
Czerwone, niby gwiazdy zakrwawione?
Pod ich ja wpływem na ten świat przyszedłem.
I czuję w sobie, że mam przeznaczenie
Być tego miasta oswobodzicielem.

O. MAREK

Ja zaś rozumiem, że dla sprawy naszej
Potrzeba, żebyś na ten raz zaniechał
Twego zamiaru.

PUŁASKI

Nie poznaję ciebie,
Walczącej Polski wielki kapelanie!
Już więc zwątpienie aż do ciebie sięga?
Nie, ojcze Marku, nie poznaję ciebie!
Jazbym zaniechać miał zamiaru mego?
Patrz tylko na to miasto nieszczęśliwe!
Patrz! jak rozciąga ponad Wisłą swoje

Wielkie przedmieścia, jako skrzydła orle,
Czyż nie podobne do naszego orła,
Kiedy zraniony, skrzydła swe na ziemi
Rozciągnie białe? – Grodzie zacny! Stara
Kolebko naszej Rzeczypospolitej!
Królów i naszych bohaterów grobie!
Rzymie słowiański! oto od lat sześciu
W okowach trzyma ciebie cudzoziemiec!
Depce po tobie! a my tuż przy tobie,
Mybyśmy mieli... nie! nie opuścimy,
Nie opuścimy ciebie, grodzie drogi! –
Ach! ojcze Marku! jaka dla nas sława,
Gdy go podniesiem, gdy mu zerwiem z czoła
To hańby znamię, tę chorągiew czarną,
Co tam powiewa, jako zawieszony
Całun przy domie, w którym śmierć zagości,
Ach! jakie jutro! jakie jutro! ojcze!
Gdy powitają, gdy nas powitają
Dawni znajomi, przyjaciele nasi...

O. MAREK

Nie tak gorąco, panie Kazimierzu!
Nie tak gorąco! Całej przytomności
Umysłu, zimnej myśli nam potrzeba.
Tu nie o sławę, lecz o sprawę idzie.

PUŁASKI (RZUCA SIĘ NA ZIEMIĘ)

Masz! Otom zimny, jako Wisły źródło.

O. MAREK

Dałby Bóg jeszcze, żeby twe sumienie
Tak było czyste, jak to źródło...

PUŁASKI (ZRYWA SIĘ)

Co chcesz

Przez to powiedzieć?

O. MAREK

Kazimierzu, słuchaj:
My tylko w Bogu mamy już nadzieję.

A Bóg zamiary tylko dobre wspiera.
Powiedz mi, synu, powiedz mi otwarcie,
Zaklinam ciebie na Chrystusa Pana,
Powiedz, czy jeszcze kochasz tę kobietę?
Czem jest w zamiarach twych patryjotycznych
Nadzieja, że ją ujrzysz, że powitasz
Jako zwycięzca i że ją odzyskasz?

PUŁASKI

Czy o hrabinie mówisz?

O. MAREK

Rozumiesz mię...

PUŁASKI

Rumieńcem wstydu... Prawda, że kochałem...
Lecz teraz, kiedy między mną a sobą,
W obliczu Polski i w obliczu Boga,
Stawi Moskała; za krew i łzy polskie
Wynagradza go swem imieniem pięknem,
Swymi wdziękami, swoją sławą, cnotą...
Jazby miał kochać, jazby miał kochać
Takie zrzucenie z siebie ideału
Polki, kochanki? Takie znieważenie
Ołtarza serca i ołtarza ducha?
Nie! Nigdy! Nigdy na uczynku takim
Mojego serca nie zastaniesz, ojczel!
Nie!

O.MAREK

Chwała Bogu! chwała Bogu! Synu!
Doświadczyłem Cię. Czystyś! – Samolubstwo
Nie zamieszkało w twoich przedsięwzięciach.
Dla osobistych swoich namiętności
Ty nie poświęcisz krwi bliźniego. – Nie myśl,
Żeby od ciebie mniej stał o to miasto,
O tę stolicę, która jest Kościoła
Naszego córką ulubioną. Tak jest!
Mnie także chodzi o jej wyzwolenie.
Zrobiłem przecie ślub solenny: walczyć,

Póki nie wydrzem jej z rąk syzmatyckich.
Mam ja tam także moją ulubioną,
Samotną celkę, w której doznawałem
Tego spokoju, tej błogości świętej,
A której pamięć jest aniołem w burzach...
Ach! gdyby wreszcie ślub mój się dopełnił!
Gdyby swą łaską Bóg zadekretował:
Wam do wolności waszej powrót, a mnie
Do rajy mego, do więzienia mego!...
Lecz to na kiedyś... Dziś myślę, jak użyć
Sił swoich wszystkich, żeby sprawnie służyć
Służbą niepłatną. Gdy więc chce tak sprawa,
Żeby do skutku zamiar doprowadzić,
Który ci serce do spełnienia dawa,
To ja przestaję w zwykłym trybie radzić,
A wołam: wesprzyj nas w zamiśle, Boże!
Który imieniem poczynamy Twojem.
(Po chwili)
Niech się napełni polski duch pokojem
Ufności w Bogu. Bóg nam dopomoże.
Na sercach mocnych, na wysokich duchach
Wysoko w górę idzie nasza sprawa.
Z arkanów Pańskich widzeniu się zdawa
Cyfra pod krzyżem. – Jest u duszy w słuchach
Głos wołający: dopełniajcie miary
Ofiar i trudów! Wielki się odbywa
Akt przed obliczem świata. Rzecz prawdziwa,
Sprawiedliwości przyjdzie, tryumf wiary.

PUŁASKI

Ojczel! zwrócona twoja broda siwa
Ku Moskalowi zda się być lawiną,
Gotową spaść mu na łeb.

(SŁYCHAĆ WYSTRZAŁ Z DZIAŁA)

O. MAREK

Co to? Wystrzał

Z działa?

PUŁASKI

Moskiewska salwa na „Te Deum”.
Zwycięstwo swoje uroczycie święcą.

O. MAREK

„Te Deum”? oni? szmatyckie duchy?
Czy sobie myślą, że Bóg ślepy, głuchy?
Święcą swe sprawy, jak przeklęte rody
W przeddzień potopu przed Noego arką.
O, tryumfujcie! czyńcie sobie gody!
Oto ze złości waszych pełną miarką
Zstępując Pańscy aniołowie znoszą
Wielką moc gniewu. Oto, wielkie wody
Poczną się dźwigać w górę i rozwierać
Paszczę ogromne. Oto z chmur całunów
Zagra powszechna orkiestra piorunów.
Idą was topić, idą was pożerać
Ze wszech stron razem wszystkie śmierci świata.
Oto z chorągwią z krwi i błyskawicy
Gniewu Pańskiego ogłoszenie lata.
Drżycie, złoczyńcy! drżycie, szmatycky!

DAJE SIĘ SŁYSZEĆ GŁOS ROGU)

PUŁASKI

To sygnał Zbroi. Wojewoda przybył.

O. MAREK (WSKAZUJĄC NA KAPLICĘ)

Tam na wieczorne modły swoje idę.
Ileż to razy, kiedyś mszę odprawiał
Śród błot i lasów, duch mój pielgrzymował
Do tej ochronki najświętszego skarbu.
(ODCHODZI).

SCENA III

PUŁASKI i **ZBROJA**.

PUŁASKI

Czy też górale mnie poznają? Czasu
Niemają, jakim strony te opuścić.

ZBROJA

Czy was poznają? Dobrze was tu znają.
O was tu tylko od lat sześciu mówią,
O was tu pieśni mazowieckie krążą;
A nam tu serce od nich rośnie; boć to
I nasza sława. Pan też, jak my, góral.

PUŁASKI

Jam się odmienił, bardzom się odmienił;
A tutaj wszystko takie jest, jak było.
Ten dąb... tu, kiedyś jechał na wojaczkę,
Rzekłem ostatnie moje pożegnanie...
Tu pożegnałem wszystko, co kochałem.

ZBROJA

Pani hrabina tu się zatrzymuje
Za każdym razem, kiedy jest w tych stronach.

PUŁASKI

Ona tu bywa?

ZBROJA

Często. Bardzo się zmieniła.
Czyś pan ją widział? Taka teraz chuda.
Żałuje czasów, razem tu spędzonych,
Ciągle o panu mówi.

PUŁASKI

O mnie mówi?
I cóż ma ona do mówienia o mnie?

ZBROJA

Jak tu bywało miło i wesoło!
Czy pan pamiętasz, jak biegła tutaj
Ze swym warkoczem długim, jasnym; z tą tam
Kaskadą złotą, jakieś pan nazywał?
Teraz inaczej! Teraz wojewoda
Pośepny, smutny. Wszystko teraz smutne.

PUŁASKI

I cóż mówiła, gdy mówiła o mnie?

ZBROJA

Od niejakiego czasu drży z obawy,
Żeby się panu złego co nie stało.
Właśnie mówiła: „Biedny nasz Kazimierz!
Wielkiego wroga ma w gubernatorze,
Szuka go, żeby życia go pozbawić”.
Ja temu wierzę, bo ta psia bestyja,
Tfy, tfy! kocha się w pani Karolinie;
Więc drży, żebyś pan z nią się nie ożenił.

PUŁASKI

Co gadasz? jabym miał się z nią ożenić?

ZBROJA

Albo co? Niegdyś byłoby to może
Dyabelnie trudne: córka wojewody!...
Lecz teraz, kiedy Bóg dał taką sławę...
Oto tak, panie! Państwo się pobierzcie.
I na mieszkanie do nas się przenieście.
Bo, jakem Zbroja, my tu was kochamy.
U nas, mospanie, Kazimierz Pułaski
To taka góra, że przed nią Krywanie.
Giewonty, Wyżnie tem są, czem naprzykład,
Ot, przed tym dębem te jałowcu krzaki.
Tutaj osiądźcie pośród serc góralskich,
Tutaj będziecie mieli polowania,
Jakich Korona nie ma ani Litwa.
Tu niema strzelca, któryby wam nie dał
Psa i sokoła najlepszego swego.

PUŁASKI

Marzysz, mój starcze, mój pocziwy starcze!
(ŚCISKA GO)
Ach, tak! tu było niegdyś tak wesoło!...
(NA STRONIE)
Myślałem czasem: oby to nie było
Wojny, ni sławy, Rosyi, ani Polski!...
Ale to przeszło, przeszło.

SCENA IV

(CI SAMI. WOJEWODA W OTOCZENIU MYŚLIWSKIEM, OTOCZONY TATARAMI I KOZAKAMI; ZA NIMI GÓRALE I STRZELCY, KTÓRZY STAJĄ PO LEWEJ STRONIE; CHOISY, Z ODDZIAŁEM PIECHOTY REGULARNEJ, WCHODZI Z PRAWEJ STRONY).

PUŁASKI (PODCHODZĄC DO WOJEWODY)
Twych rozkazów
Czekamy, mości wojewodo.

WOJEWODA

To ty?

(BIORĄC GO ZA RĘKĘ)
Urosłeś, panie, pod wszelakim względem.
(POCHYLAJĄC GŁOWĘ I CICHYM GŁOSEM)
Tyś jeden urósł, a my? Cóż zastałem,
Za mym powrotem, w Rzeczypospolitej
I w domu moim?

PUŁASKI (PRZEDSTAWIAJĄC CHOISY'EGO)
Komendant Choisy.

WOJEWODA (BIORĄC GO ZA RĘKĘ)
Panie Choisy! Pan nie jesteś, jako
Ci sprzymierzeńcy... (GEST). Pan się sprzymierzyłeś
Z nami krwią, którą za nas przelewał.

Poważam pana. – Wracam z zagranicy. –
Tam... (GEST POGARDY). Tam podobnych panu bardzo mało.
Pana poważam.

CHOISY

Jakież są nadzieje?
Czy z Francji będziem mieli amunicję?
Czy się oświadczy Austria? A Anglia?...
Pan byłeś w Anglii? Czy to prawda, co tam
W dziennikach mówią?

WOJEWODA

W kraju tym od słowa
Do czynu dalej, niż stąd do Krakowa.

CHOISY

Tak więc jesteście opuszczeni! Nigdy
Nie przypuszczałem, żeby w sposób taki
Wam odwdzięczono za Sobieskich czyny.
I co ty jesteś, o cywilizacyo!
Wartoż ci służyć z takim poświęceniem,
Z jakim ci służył naród ten szlachetny?
Wartoż ci służyć?... Zadrżnij, Europo!
Ty, Europo cywilizowana!
Przyjdzie rachunku pora! przyjdzie pora,
Że nowy Wiedeń upaść na kolana
Przed Sobieskiego następcami musi!
Lecz oni wskażą na swych ojców groby;
U nowożytniej posągu Nijoby.
Przed złotym cielcem do ucztę zasięda;
Potem, na piersiach założywszy ręce,
Bawiąc się w słowa, przypatrywać będą
Laokońskiej twej śmiertelnej męce.
Cywilizacyo! wstydzę się za ciebie.
Tak was opuścić!...

WOJEWODA

I jam wierzył w waszą
Cywilizację. Tak nią byłem ślepy,
Tak byłem ślepy jej fałszywym blaskiem,

Żem dzieci moje ludziom jej powierzył.
Bóg mnie ukarał za to wychowanie...
Ale wypitem do dna kielich żalu.
Bijąc się w piersi, gdym do kraju wjeżdżał,
Strząsałem proch z siebie tej cywilizacji;
I znowu jestem barbarzyńcą, jako
Przodkowie nasi.

CHOISY

Cóż myślicie teraz?

WOJEWODA

Działać. – Do dzieła! Zbrojo! tam są beczki
Prochu i miodu. Niech je tu przyniosą.

(WYNOŚĄ BECZKI Z POBLIŻIEGO DOMU WIEJSKIEGO)

CHOISY (DO PUŁASKIEGO)

Nie tak on łatwo da się powodować,
Jakaś to myślał.

PUŁASKI

Zda dowództwo na mnie;
A wtedy...

WOJEWODA (GŁOSEM PODNIESIONYM)

Dzieci! wy myślicie może,
Że się skończyło polowanie nasze?
Otóż nie tylko, że się nie skończyło,
Ale dopiero pocznie się. Na Litwie
Jest wół straszliwy siłą i dzikością,
Zowie się „żubrem”; jest na Ukrainie
Wąż i ogromem i żarłocstwem straszny,
Zwą go „połosem”; tutaj zwierz jest dziksz
Od litewskiego żubra, od połosa
Ukraińskiego żarłoczniejszy. Dzieci!
Ja pójdę prosto do potworu jamy:
Czy wy pójdziecie za mną?

STRZELCY I GÓRALE

Jak za ojcem!
Pójdziemy wszyscy! wszyscy!

ZBROJA

Na świętego
Huberta! Choćby sam był smok wawelski,
Ów, co burmistrza z ławnikami trzema
Co dzień pożerał, pójdziem! pójdziem! tylko
Święconą kulę dam zjeść mojej siostrze.
(ZABIERA SIĘ DO NABIJANIA SWOJEJ STRZELBY)

WOJEWODA

Jam już za stary; Adolf, mój jedynak,
Jeszcze za młody; żeby polowanie
Takowe dobrze poprowadzić, trzeba
Młodej a mądrej głowy, ręki wprawnej;
Macie więc oto wodza. Pan Pułaski!
Wasza znajomość dawna.

STRZELCY (ZBIEGAJĄC SIĘ)

Pan Kazimierz!
To on! Niech żyje!

JEDEN Z GÓRALI (ZBLIŻYWSZY SIĘ DO PUŁASKIEGO)

Synu ty najstarszy
Naszyc gór! Żyj nam!

GÓRALE

Niech żyje! Niech żyje!

WOJEWODA

Górale! prawo, jakie do waszego
Mam posłuszeństwa, jak wasz pan, przenoszę
Na jego głowę.
(KŁADZIE RĘKĘ NA GŁOWIE PUŁASKIEGO)
Jego zaś przybieram
Sobie za syna w Rzeczypospolitej...
Strzelcy, wy znacie róg ten srebrny, który
Trzynastu z rządu pokoleniom służył,

Z ojca na syna; do trzynastu wielkich
Łowczych koronnych, przodków mych, należał;
To znamię mego dostojęństwa składam
Na jego ręce.

PUŁASKI

O wspaniałomyślny,
Szlachetny panie! dumasz mnie zapalił,
Że mogę synem twoim się nazywać.
Róg ten, co straszył gór zwierzęta dzikie,
Ozwie się teraz po równinach wszystkich
Naszej obszernej Rzeczypospolitej:
Głosem swym w trwozę, w popłoch się rozstrzeli
Między potwory, co je pożerają.

WOJEWODA

Odbić te beczki! Żywność i naboje
Wraz porozdzielać! Z jadłem się uwinąć!
Oстрым ładunkiem ponabijać strzelby!

CHOISY

Jakto? już w pochód?

WOJEWODA

W pochód.

CHOISY

Na płaszczyźnie?
Bez kawaleryi?

WOJEWODA

Byłeś na dolinie,
Zasianej całkiem tatarskimi kośćmi.
Milową przestrzeń kości te pokryły.
Tam praojcowie nasi wytępili
I pogrzebali cały ród najeźdźców,
Zagrażających chrześcijaństwu.

CHOISY (DO PUŁASKIEGO)

Słyszysz?...

PUŁASKI

Choisy mniema, że wypada naprzód
Organizacją zająć się piechoty.
Tymczasem można zaprowadzić karność...

WOJEWODA

Chciecie przewlekać. Już i tak się skarżą,
Żeś nazbyt długo wojnę tę przeciągnął.
Zresztą, dowództwo tobie odda, żeby
Mieć wolne ręce.

(ZAKASUJE RĘKAWY)

Radź w ojczyzny sprawach;

Ja odtąd radzić będę tylko sobie,
W sprawie honoru mego dziedzicznego.
Ten mi zabrania czekać. Na odwłokę
Przystałbym może, gdybym nie miał czegoś
Tuż za plecami, co mi mówi: śpiesz się!
Tak, przyjacielu! jużem ci za stary,
Ażebym czekał. Nie, nie myślę czekać.

PUŁASKI

Skarżą się na mnie, że przeciągam wojnę.
Któż to się skarży? Oto naczelnicy
Zawistni... Ale słusznie! tak! im prędeż,
Tym lepiej!... Ujrzą.

CHOISY

Jakto? Już nie mówię
O mieście; ale, jeśli na otwartem
Miejscu napadną na nas?... bez porządku?
Bez...

WOJEWODA

Strzelcy! ten jastrząb niech mi padnie!
(OD KILKUNASTU WYSTRZAŁÓW JASTRZĄB PADA)
Górale! Ściąć mi drzewo to!
(DWADZIEŚCIA TOPORÓW, PRZEZ DWUDZIESTU GÓRALI RZUCONYCH, UTKWIŁO W DĘBIE)
Moskale,
Ani tak lotni, jak jastrzębie, ani
Tak twardzi, jak to drzewo.

CHOISY

Postanowienie? Nieodmienne

WOJEWODA

Najnieodmienniejsze.

PUŁASKI

 (DO CHOISY'EGO)

Co chcesz? Uporu jego nie przełamać.
Za to w Krakowie, kiedy mnie ogłoszą
Marszałkiem...

CHOISY

Myśli waszych nie pojmuję,
Moi panowie! tych walecznych garstka.
(WSKAZUJĄC NA SWÓJ FRANCUSKI ODDZIAŁ)
Ma prawo do mych względów; jestem za nich
Odpowiedzialnym i przed mem sumieniem,
I przed mym rządem. Na ich poświęcenie
Przystać nie mogę.

WOJEWODA

Bardzo sprawiedliwie.
Do tego bowiem doszła sprawa nasza,
Że ją opuścić możesz bez uchybień
I honoru i instrukcyi swojej.
W imieniu przeto Rzeczypospolitej,
Od zobowiązań wszelkich cię uwalniam.
(BIORĄC GO ZA RĘKĘ)
Poważać ciebie nie przestanę. Dla nas
To co innego.

CHOISY

Oto więc ostatni
Polacy idą na śmierć i ostatnie
Krople krwi polskiej mają być przelane!
Nie jestem więcej rządu mego sługą;
Francuzem tylko jestem! Nie powiedzą,
Że Francya, Francya opuściła Polskę.
Żołnierze moi! z waszych oficerów

Sam pozostałem. Składam me dowództwo.
Macie do woli: pójść lub nie pójść za mną –
Ja za Pułaskim idę.

ŻOŁNIERZE FRANCUSCY

Komendancie!
Idziemy wszyscy! Polska to Francja!
Idziemy!

PUŁASKI (GŁOŚNO)

Dzieci! Idziem na Moskale,
Idziem odzyskać Kraków. Precz, Moskale!

STRZELCY I GÓRALE

Precz! precz, Moskale! Niech żyje Pułaski!
Niech żyje pan nasz! Niech żyją Francuzi!

PUŁASKI

Liczbą my karty; lecz przykłady były,
Że nie na liczbie myśl olbrzymia stoi,
Ale na Bogu, na jasności swojej,
Na mocnej wierze we właściwe siły,
Za naszych przodków był przypadek taki,
Że się podboju rozgościły znaki
Tak, że Władysław król, Łokietkiem zwany,
Nie tylko rzucić swe wawelskie ściany,
Ale uchodzić musiał w kraj daleki.
W tych oto górach szukał on opieki
Dla swojej głowy.

ZBROJA

Właśnie w tej jaskini.

PUŁASKI

Że nie zapomniął, co Bóg dla tych czyni,
Którzy do niego chcą powrócić szczerze;
Więc całe serce otworzywszy wierze,
Wziął kij pielgrzymski w ręce swe królewskie,
W skrusze, z gorącem w ustach nabożeństwem
Poszedł do Rzymu; tam łaski niebieskie

Ściągnął do siebie; i z błogostawieństwem
Ojca świętego w góry te powrócił.
Stąd, jako Wisła, bystro w kraj się rzucił;
Ojcowie wasi za nim karpackimi
Szli potokami; pomoc ręka Boża
Niosła nad nimi; to też aż do morza
Omietli z wrogów łono polskiej ziemi.
Patrzcie, stąd widać, jak ta piękna Wisła
Błękitną wstęgą w dali się rozacza:
To pokazuje drogę do Krakowa,
I do Warszawy i do morza.

GÓRALE I STRZELCY

Pójdziem
Aż do Warszawy, pójdziem aż do morza.

PUŁASKI (PIJĄC)

Za wasze zdrowie! Śmierć Moskalom! – Kobzy!
Wystąpcie! – Grajcie i śpiewajcie piosnkę
Królowej Wandy! (GÓRALE I STRZELCY GRAJĄ I ŚPIEWAJĄ)
Patrzcie! Święty człowiek
Zbliża się do nas. Jest to ojciec Marek,
Wielki kapelan Polski wojującej.
On nam przynosi od Świętego Ojca
Błogostawieństwo.

STRZELCY I GÓRALE

Ojciec Marek? Sławny
Czynieniem cudów (BIEGNĄ DO NIEGO)
Zdrowie ojca Marka!

O. MAREK

Macież wy rozum? macież Boga w sobie?
Świętą potrzebę głosić w tym sposobie?
Płochością waszą jakżeście okropni!
Za cóż czynicie tyle mi udręczeń?
Stłumcie te krzyki, pełne dla mnie jęczeń
Tych, co konali w oczach mych, u stopni
Ołtarzów pańskich! Zdała, bezbożniki!
(ODPYCHA KUBEK Z NAPOJEM)

Precz z tym napojem! Napój to zmieszany
Ze krwią niewiniąt, które kozak dziki
Porywał matkom, zatykał na piki,
I ich głowami o progi, o ściany
Rodziców domu tłukł, aż czaszki pękły.
Sam pogrzebałem niewinne ofiary,
Ich krwią dotychczas habit mój nasiękły...
Nie dotykajcie!... Wiedźcie, ludzie wiary!
Że ja w świętości, w relikwii chodzę.

STRZELCY I GÓRALE

Zemsta Moskalom! śmierć im! naprzód! dalej!

O. MAREK

Stójcie! A Pan Bóg gdzie? A Matka Boska?
Takie to serca wasze? taka troska
U was o Boga i o Matkę Boga?
Z czymże idziecie na mocnego wroga?
Z krzykiem? – Spytajcie różnych prób krzykaczy,
Co krzyk przeciwko Moskalowi znaczy?
Że was od złego można odwieść krzykiem,
To już myślicie, że natura taka
I u Moskala albo u kozaka.
Moskał Moskałem, to jest rozbójnikiem,
Złodziejem, bestyą rodzi się okrutną;
Jak się rabusiem rodzi kozak dziki!
Jemu, jeżeli łba lub rąk nie utną,
Całego świata nie poradzą krzyki.
Na moc potrzeba mocy. Na moc złego
Jest moc dobrego; a ta moc ma w Bogu
Fabrykę główną i magazyn główny;
Owoż, czyj dobry duch, nie pusto-słowny,
Niech się z modlitwą do Pańskiego progu
Zaniesie całkiem; tam uczynią z niego
Mściciela Polski, ale nie takiego,
Jak ci mściciele, jak te bohaterzy...
Byli na placu – mocni, zaufani;
Dlaczegoż byli, jak zaczarowani?
Dlaczego prysła gdzieś na wiatrów cztery
Szlachecka szabla od moskiewskiej szpady?

Dlaczego panów senatorów rady
Od tchów moskiewskich, jak dym, się rozbiły?
Oto dlatego, żeśmy nie umieli
Albo nie chcieli szukać w Bogu siły.
Oto dlatego, żeśmy Boga mieli
Na ustach tylko, albo po kościołach,
A nie w żywotach, a nie w sercach własnych,
A nie w swych duchach, a nie w swoich czołach.
Trzebaż przykładów jeszcze bardziej jasných,
Że te mścicielstwa i te bohaterstwa,
Którymi trąbę napełniamy sławy,
Są to okrutne jedynie szyderstwa
I z duchów polskich i ze świętej sprawy.
Cóż my możemy? co? bez tego Pana,
Który, gdy wzniesie ramię swe potężne,
Największe tłumy roztrąci orężne?
Co my bez niego? – Bracia, na kolana!
Wzywajmy, krzyczymy: miłosierdzia! wsparcia!
Niech od nas wszelka moc odstąpi czarcia!
Niech serca nasze nigdy się nie gaszą;
A niech się palą tą miłością wielką,
Co jest świętości wszelkich rodzicielką!
(WSKAZUJĄC NA KAPLICĘ)
Kłękniemy przed tą Opiekunką naszą,
Królową naszą!

STRZELCY I GÓRALE (UPADŁSZY NA KOLANA)

O! Najświętsza Panno!
O! Boże dobry! zmiłuj się nad nami!
Człowieku Boży, módl się ty za nami.

O. MAREK (KŁĘCZĄC, Z HRZYŻEM W RĘKU)

Boga Rodzico! Maryo! W dniach zaguby
Królowie nasi, modląc twej obrony
I Twej przyczyny, ze świętymi śluby,
Na twym ołtarzu kładli swe korony
Wiekami stare; któreś ty im potem
Wracała, jakby nowem były złotem
I dyjamentem: dziw chwycił za oko,
Tak były jasne pięknie i szeroko.

Oto my teraz u Twych stóp składamy
Nasze żywoty i nasze nadzieje:
Niech i nad nami oko Twe jaśnieje!
Niech i my w Tobie swą obronę mamy!
Pośród pastuszków syn Twój narodzony,
Przed maluczkimi uchylił zastony;
To im objawił, co krył przed wielkimi;
Oto maluczcy także pastuszkowie,
Królestwa Twego, Polski Twej synowie,
Oto z rękami powyciąganemi,
Kłęczą przed Tobą, jak kwiaty w posusze,
O kroplę rosy tak błagają Ciebie,
Abyś to dla nich uczyniła w niebie,
O co ich polskie proszą serca, dusze.
Od ludu Twego nie odwracaj powiek!
Wejdz w jego serca i ducha potrzeby!
Wstaw się za nami, nie dopuść, ażeby
Naród pod nożem padł jak jeden człowiek!
Objaw nam sposób ojczyzny zbawienia!
A jeśli były ciężkie przewinienia,
Jeśli krwią trzeba odpowiedzieć za nie:
Na nas niech spadnie wszelkie ukaranie!
Niech w odkupieniu nasza krew się toczy!
A niech do Polski Bóg nawróci oczy!
Niech jej przebaczy! I niech już odwoła,
Którego posłał z gniewem swym, anioła.

STRZELCY I GÓRALE

Amen.

O. MAREK

A teraz wstańcie! Niech przekleństwo
Spadnie na tego, kto się w tył obejrzy!
Niech taki nigdy nie ogląda Boga!

(STRZELCY I GÓRALE FORMUJĄ SIĘ W ODDZIAŁY I MASZERUJĄ)

WOJEWODA (DO PUŁASKIEGO I CHOISY'EGO)

Wy tym parowem w lewo się udacie.
Tam na oddziałów trzy się podzielicie:

Jeden podstąpi w nocy, z drabinkami,
Pod okno zamku, czarno malowane,
Drewnianą kratą tylko się broniące,
I jak najciszej wedrze się do zamku;
Drugi – dom znajdzie pod zamkową górą;
Tam z właścicielem zrobi podkop, którym
Wejdzie do zamku na podwórze samo;
Trzeci się uda pod mur ogrodowy
Karmelitański; jak mnie doniesiono,
Tam zastaniecie podkop już gotowy,
Łatwy do miasta wchód otwierający.
Można spróbować także wodościeką,
Co tam od zamku aż do Wisły wiedzie.
U Karmelitów mają być mieszczanie;
Złączcie się z nimi. Ja tam ze strzelcami
I góralami przyjdę.

ZBROJA

Jaśnie panie!

Pan hrabia Adolf.

SCENA V

(CI SAMI I HRABIA ADOLF, KTÓRY, PRZEDARŁSZY SIĘ PRZEZ TŁUM, PRZYBIEGA DO WOJEWODY I CICHU Z NIM ROZMAWIA).

CHOISY

Jakieś wiadomości.

PUŁASKI

Adolfie! zdasz się być zmieszonym.

WOJEWODA (DAWSZY ZNAK ADOLFOWI, AŻEBY MILCZAŁ)

Idźcie w milczeniu. Skryjcie się pod ziemią
Jako borsuki, i zniknijcie w lasach
Jako wiewiórki. A niech dobrze milczą
Strzelby i gęby!

(PUŁASKI I CHOISY ODCHODZĄ ZE SWYMI ODDZIAŁAMI. ZOSTAJĄ PRZYBOCZNI
WOJEWODY I ZBROJA Z CZĘŚCIĄ STRZELCÓW I GÓRALI)

WOJEWODA (DO ADOLFA)

Tedy mi powiadasz,
Że tu przybędzie, że o niczem nie wie?

ADOLF

Zda się żadnego nie mieć podejrzenia.
Chce widzieć góry. Z nim są i kobiety;
A między nimi Karolina. Ma to
Rozrywki pozór.

WOJEWODA

Zbrojo! Zostaw tutaj
Trzydziestu strzelców najwybrańszych, takich,
Którym dwa razy mówić nie potrzeba.
(ZBROJA ODCHODZI. – DO ADOLFA)
Wracaj do miasta sam, uboczną drogą,
Ja pozostanę. Trzeba tu ich przyjąć.

(ADOLF ODCHODZI)

SCENA VI

WOJEWODA (SAM)

Mam ich nareszcie. Gdybym go... Nie, nie tak...
Zniknienie jego mogłoby załogę
Strwożyć i przywieść do bacności pilnej.
Jeszcze raz wdziejmy maskę... raz ostatni.
Żaden z mych przodków nie miał tej piekielnie
Ludzkiej potrzeby. Żaden z nich nie wiedział,
Co jest obłuda. Żaden z nich nie wiedział.
Co jest inaczej myśleć, czuć inaczej,
Inaczej działać. Straszne, straszne czasy,

W których nie można myśleć, czuć otwarcie
I działać zgodnie z myślą i uczuciem!
Wczora o mało, że się nie zdradziłem,
Lecz jak panować nad wężami tymi,
Którym za ciasno, za gorąco w sercu?
Które się na gwałt wydzierają z łoża...
Lecz udawajmy, udawajmy jeszcze!
Jeśli spostrzegę, że mój zamiar odgadł...
Jeśli twarz jego zdradzi podejrzenie
Choćby najmniejsze... zginą!... tak jest, zginą!
Niech co chce będzie, ale oni zginą!
Zbrojo! Jusufie! Seidzie!
(ZBROJA, JUSUF I SEID ZBLIŻAJĄ SIĘ)
Jenerał
Moskiewski ma tu wkrótce przybyć.

ZBROJA

Tak jest,
Pan hrabia Adolf mówił, że i pani...

WOJEWODA

Potrzeba, żeby nie dostrzegli tego,
Co tu się działo. Przybierzemy pozór
Wieczorzających po skończonych łowach.
Tam (WSKAZUJĄC NA DOM) przy wieczerzy znajdują
nas spokojnych.

ZBROJA, JUSUF I SEID

Tak, jaśnie panie.

WOJEWODA

Wdawać się w rozmowę
Nie trzeba, ani z jenerałem, ani
Z żadną z tych osób, które będą przy nim.
Na zapytania głową tylko kiwać.

ZBROJA, JUSUF I SEID

Tak, jaśnie panie.

WOJEWODA

Do osoby każdej
Przy jenerale po trzech naszych przydać.
Niech uważają z blizka i w milczeniu.

ZBROJA, JUSUF I SEID

Tak, jaśnie panie.

WOJEWODA

Wzrok obracać ku mnie.
Jeśli takowy znak mą czapkę zrobię...
Jeśli wymówię słowa: „Wojewoda
Idzie do Baru” – słowa – rozumiecie?

ZBROJA, JUSUF I SEID

Tak, jaśnie panie! rozumiemy.

WOJEWODA

Wtedy
Wraz się rzucicie, każdy na swojego...
Pozabijacie wszystkich... bez wyjątku.
I pochowacie, żeby śladu po nich
Nigdzie nie było nawet dla ocz wronich.

JUSUF I SEID

Tak, jaśnie panie.

ZBROJA

Jakto? i kobiety?

WOJEWODA

Wszystkich.

ZBROJA

Lecz... jaśnie panie... Wszak tam będzie
Pani hrabina, córka jaśnie pana...
Pan hrabia Adolf mówił, że i ona...

WOJEWODA

Wszak powiedziałem: wszystkich!

ZBROJA

Tak jest, panie.

WOJEWODA

Czy zrozumiałeś? Powiedziałem: wszystkich.

KONIEC AKTU II

(RESZTY BRAK)

Narodowy Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej

Dyrektor >> **Jan Hlata**

Zastępca Dyrektora ds. Artystycznych >> **Sebastian Majewski**

Zastępca Dyrektora ds. Technicznych i Administracyjnych >> **Aleksander Nowak**

Główna Księgowa >> **Alina Nowak**

Kierownik muzyczny >> **Mieczysław Mejza**

Zespół:

Aktorki >> **Iwona Bielska, Iwona Budner, Lidia Duda, Anna Dymna, Małgorzata Gałkowska, Katarzyna Gniewkowska, Magda Grażiowska, Aldona Grochal, Małgorzata Hajewska-Krzysztofik, Monika Jakowczuk, Ewa Raim, Urszula Kiebzak, Ewa Kolasieńska, Katarzyna Krzanowska, Beata Malczewska, Agnieszka Mandat, Marta Ojrzyńska, Beata Paluch, Dorota Pomykała, Paulina Puślednik, Anna Radwan-Gancarczyk, Dorota Segda, Barbara Wysocka, Katarzyna Zawadzka, Małgorzata Zawadzka**

Aktorzy >> **Arkadiusz Brykałski, Bolesław Brzozowski, Bogdan Brzyski, Juliusz Chrząstowski, Szymon Czacki, Artur Dziurman, Roman Gancarczyk, Krzysztof Globisz, Grzegorz Grabowski, Mieczysław Grabka, Andrzej Hudziak, Tadeusz Huk, Rafał Jędrzejczyk, Zygmunt Józefczak, Zbigniew W. Kaleta, Marcin Kalisz, Zbigniew Kosowski, Paweł Kruszelnicki, Wiktor Loga-Skarczewski, Ryszard Łukowski, Adam Nawojczyk, Błażej Peszek, Leszek Piskorz, Jacek Romanowski, Andrzej Rozmus, Zbigniew Ruciński, Bogdan Słomiński, Krzysztof Stawowy, Jerzy Świąch, Wojciech Trela, Krzysztof Wieszczyk, Krzysztof Zawadzki**

Aktorki seniorki >> **Ewa Ciepela, Margita Dukiet, Magda Jarosz, Elżbieta Karkoszka Wanda Kruszevska, Halina Kwiatkowska, Danuta Maksymowicz, Izabela Olszewska, Anna Polony, Hanna Smólska, Marta Stebnicka, Elżbieta Wiliłówna, Maria Zającówna-Radwan**

Aktorzy seniorzy >> **Andrzej Buszewicz, Edward Dobrzański, Aleksander Fabisiak, Jerzy Gratek, Jan Güntner, Rajmund Jarosz, Tadeusz Jurasz, Andrzej Kozak, Jan Krzyżanowski, Tadeusz Malak, Jan Nowicki, Jan Peszek, Stefan Szramel, Jerzy Trela, Kazimierz Witkiewicz, Edward Wnuk**

Inspicjenci >> **Katarzyna Gaweł, Hanna Nowak, Ewa Wrześniak, Zbigniew Kaleta**

Suflerzy >> **Marta Baster-Górecka, Iwona Gołębiowska, Joanna Monkiewicz**

Koordynacja pracy artystycznej i impresariat >> **Kinga Głowacka (kierownik), Ewa Stępień, Urszula Wać, Janusz Jarecki**

Kurator projektów międzynarodowych i okolo spektaklowych projektów artystycznych >> **Goran Injac**

Sekretariat >> **Monika Chyla**

Edukator/muzeum >> **Anna Litak**

Dramaturdzy >> **Elżbieta Bińczycka, Agnieszka Fryz-Więcek**

Promocja, sprzedaż i PR >> **Barbara Kwiatkowska (kierownik), Agnieszka Wjęckowska, Maria Trzupek, Aleksandra Stawarska-Kolasa, Krystyna Ziarkowska, Danuta Majewska, Halina Malik**

Wydawnictwa >> **Piotr Hołodziej**

Archiwum dokumentacji artystycznej >> **Elżbieta Wrzesińska**

Dział finansowo-księgowy >> **Krystyna Ciesielska, Zofia Panek, Magdalena Smolak, Elżbieta Kurcz, Lidia Wjanat, Grażyna Rogoż**

Kadry >> **Elżbieta Fładro**

Informatyka, BHP, ochrona przeciwpożarowa >> **Jerzy Starobrański**

Zamówienia publiczne >> **Anna Szczepańska, Anna Betlej**

Dział techniczno-produkcyjny >> **Krzysztof Fedorów (kierownik), Maria Ciepela, Jerzy Cieślicki, Joanna Folfasińska, Barbara Jeleń, Fryderyk Kałkus, Wojciech Knurowski, Piotr Kocot, Wiesława Kulawska, Konrad Kulawski, Rordian Langhammer, Jacek Ochal, Elżbieta Rachwał, Jan Regulski, Adam Rojek, Maria Rusek, Robert Skarżyński, Jarosław Snopek, Mariola Szczepanik, Małgorzata Talaga, Zbigniew Wąsik, Izabela Wojcieszek**

Dział techniczno-eksploatacyjny >> **Tadeusz Rulawski (kierownik), Aleksandra Bałuszek, Elżbieta Busz, Bogdan Długosz, Tomasz Dzierwa, Mariusz Federowicz, Marcin Fedorów, Ryszard Folfasiński, Adam Gądek, Mikołaj Głowacki, Marek Golonek, Marek Górecki, Roman Górka, Anna Granatowska, Mateusz Herjan, Janusz Z. Jarecki, Andrzej Kaczmarczyk, Wojciech Kiwer, Wiesław Roguś, Marek Kos, Tadeusz Kruczek, Joanna Łopatowska, Małgorzata Maderak, Marek Magiera, Mira Bloch, Ryszard Ogiegło, Jan Pacia, Robert Panasiuk, Paweł Papiernik, Urszula Piątek, Adam Piwowar, Jacek Puzia, Janusz Rojek, Grażyna Ryłko, Anna Samińska-Medoń, Marzena Smolska, Grzegorz Sterliński, Wojciech Szczygieł, Krzysztof Szczygieł, Mariusz Środa, Agata Tarnawska, Mirosław Wiśniewski, Sławomir Wojciechowski, Piotr Ziarkowski**

Dział administracyjno-gospodarczy >> **Andrzej Woźniak (kierownik), Kazimierz Dziura, Anna Hardek, Małgorzata Michalik, Franciszka Chorągwicka, Barbara Chorągwicka-Trzaska, Maria Czyżyńska, Ryszard Gośliński, Anna Kałkus, Roman Karch, Bogusław Komenda, Helena Kotnis, Zbigniew Kuna, Józefa Kwiecińska, Zbigniew Makowski, Marzenna Musiałek, Piotr Nicoś, Bolesław Niesmaczny, Małgorzata Nowak, Anna Skubaja, Jan Sochacki, Zofia Szwajser, Wojciech Tyla**

ADAM MICHEWICZ >> KONFEDERACI BARSCY

Przekład >> **Tomasz Olizarowski**

Miejsce wydania >> **Kraków**

Data wydania >> **2013**

Linia >> **BIO.S**

Projekt okładki >> **Piotr Hołodziej**

Skład i tkanie >> **Leszek Onak**

Narodowy Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej

ul. Jagiellońska 5, 31-010 Kraków

ISBN >> **83-86347-80-5**

Narodowy Stary Teatr
im. Heleny Modrzejewskiej
31-010 Kraków, ul. Jagiellońska 5

www.stary.pl
www.stary.pl/pl/re_wizje/_/bio_s

Produkcja ebooka została dofinansowana w ramach projektu „IV edycja festiwalu re_wizje w Małopolsce BIO.S” współfinansowanego przez Unię Europejską w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego 2007-2013.



**PROGRAM
REGIONALNY**
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



Małopolska

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO

